



„ORZEŁ BIAŁY” („WHITE EAGLE”), 19th January 1956. Price 1/3 (\$0.20)

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII SOBOTA, 19 stycznia 1957 R. NR. 3 (759)

WYBORY W POLSCE

W BREW zapowiedziom i nadziejom ekipy Gomułki wybory do Sejmu w Polsce odbędą się w dniu 20 bm. w nastroju szeregów zachmurzonym, groźnym i pełnym rozczarowania. Nie znaczy to oczywiście, by pozycja Gomułki uległa zachwianiu, a ludzie skłonni są pokładać w nim w dalszym ciągu przesadne nawet nadzieje.

Lecz po pierwszym okresie miodowych miesięcy wystąpiły refleksje i zapytania: Co dalej? Jak dalej prowadzić pracę nad „demokratyzacją” stosunków w Kraju?

Spółeczeństwo nienawidzi komunizmu, nienawidzi Rosji sowieckiej i chciałoby przywrócenia pełnej wolności, niepodległości, oderwania się od Kremla, słowem nawrotu do normalnych stosunków, obowiązujących w krajach demokratycznych na Zachodzie. Przysłuchając się, niedostatkiem gospodarczym, widząc ruinę zwłaszcza rolnictwa, którego stan jest przerażający — naród słusznie uważa, że bez oderwania się od Rosji i od obłędnej doktryny komunistycznej nie osiągnie naprawy ekonomicznej i nie zdola podnieść stopy życiowej ludności. Tymczasem od czasu dojścia do władzy Gomułki sytuacja gospodarcza nie uległa poprawie. Przeciwnie — wystąpiły wyraźne objawy chaosu, co oczywiście wykorzystuje promoskiewska „grupa natolińska” odsunięta przez Gomułkę od władzy i knująca przeciw niemu w porozumieniu z Moskwą spiski.

Sprzecznosc między tym, czego chce i czego oczekuje Kraj a tym czego chce lub może uczynić Gomułka, nad którym wisi miecz Damoklesa, trzymany na Kremlu — rozszerza się i pogłębia.

Sprzecznosc ta wyraziła się już w kampanii wyborczej. Nie rozwinęła się ona tak, jak by tego chciał Gomułka, zmuszony do prowadzenia gry między społeczeństwem a Moskwą. „Wybory” z dnia 20 bm. nie będą prawdziwymi wyborami we właściwym tego słowa znaczeniu. Odbędzie się w ramach systemu totalitarnego i w ramach jednej listy kandydatów.

Copróżna na tej jednej liście w każdym okręgu oprócz przeważających komunistów znaleźli się przedstawiciele dwóch stronnictw koncesjonowanych: „ludowcy” i „demokraci” oraz nieco bezpartyjnych i katolików. Lecz np. katolicy są podzieleni. O ile grupa Pax'u Bolesława Piaseckiego nie jest, zdaje się na liście tzw. Frontu Narodowego reprezentowana, to jednak katolicy kandydaci podzieleni są na dwa zespoły. Jednym kieruje grupa skupiająca się dziś dokoła odnowionego krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”. Drugiemu zespołowi przewodzi poseł Jan Frankowski, który z Piaseckim copróżna w ostatniej chwili zerwał, lecz to go nie uratowało przed zarzutami, że należał do przywódców „reżymowca katolików”. Stefan Kisielewski, pisząc świetny felieton na łamach „Tygodnika Powszechnego” przytoczył pod adresem Frankowskiego zabójczy wiersz Boy'a, świetnie ilustrujący nastroje wśród katolików:

„Zadnych politycznych
Nie zna on przesądów
Każda partia dobra
Byle dojść do rządów!
Z jednym tuchem,
Od drugich skorzysta,
Dalej se postuje
I no sobie świsła!”

W tej sytuacji niektórzy uważają, że mają dwa sposoby wyrażenia swej



Gen. Anders dekoruje Srebrnym Krzyżem Zasługi z mieczami por. pil. Z. Gościńska, który w końcu września ub. r. wylądował na wyspie Bornholm, lecąc z Kraju na samolocie typu MIG.

woli; albo zbrojotworzeniu wyborów, co miałyby uchwytne następstwa wobec przepisu, że poseł musi zdobyć 50% głosów wyborców, albo też pełnego wykorzystania jednego właściwie prawa, które głosujący posiadają, t.j. dokonania wyboru między przedstawionymi mu na jednej liście nazwiskami. Jest ich, jak wiadomo, o 50 procent więcej niż przydzielonych danemu okręgowi mandatów.

Z prasy wydawanej w Kraju wynika, że ludzie są nieufnie usposobieni zwłaszcza do czołowych nazwisk na listach wyborczych. Są to przeważnie istotnie „grube ryby” komunistyczne i dyktatorze reżymowi. Im kto na dalszym miejscu na liście tym większym cieszy się zaufaniem. Gdyby jednak hasło głosowania na dalszych kandydatów nie zaś na czołowych, stało się powszechne cała góra partynia — o ile wybory nie zostałyby sfalszowane — zostałaby pozbawiona mandatów i skompromitowana. Wykorzystałaby to zapewne wroga Gomułce „grupa natolińska”.

W pełnym niepokoju artykule z dn. 7 bm. „Trybuna Ludu” uderza na alarm i potępia „opieszalność” aparatu partyjnego w akcji wyborczej, wzywa komunistów do zerwania z „marazmem” i tak pisze o nastrojach wyborczych:

„Mielismy wypadki napadów na członków partii, mielismy wypadki szowinistycznej i nacjonalistycznej, antyradzieckiej, antysemitkiej, antybiałoruskiej i antyukraińskiej — a w gruncie rzeczy antypolskiej propagandy, mielismy wypadki szczecińskie. Wróg nie śpi...”

Obecnie wróg przystąpił do drugiej tury swojej działalności — do „opłuskania” niektórych naszych kandydatów, do agitacji przeciwko nim przy pomocy najpodlejszych metod, tu i ówdzie słychać już głosy, nawołujące do skreślenia „partyjnych”, gdzie indziej głosy, nawołujące do skreślenia centralnych kandydatów, a więc wybitnych działaczy politycznych, państwowych i gospodarczych naszego kraju.

Czy trzeba tłumaczyć do czego te głosy zmierzają? Czy trzeba tłumaczyć, że głosy te właśnie dzisiaj, gdy bardziej niż kiedykolwiek konieczna nam jest jedność, są głosami dywersyjnymi? Czyż nie jest oczywiste, że cała ta robota zmierza do jednego: przez masowe skreślenie nazwisk do stordowania aktu wyborczego, do zahamowania normalnej pracy nowego rządu i Sejmu...”

Kto jest jednak tym „wrogiem”, który, zdaniem „Trybuny Ludu”, nie śpi? Z jakich źródeł wypływa „robota dywersyjna” — nie trudno się domyśleć, skoro w toku dalszego rozumowa-

nia „Trybuna Ludu” wskazuje palcem na tych „dywersantów”, którzy „mają legitymacje partyjne w kieszeni”. „Trybuna Ludu” poczuwa się nawet do obowiązku zapewnić wobec nastrojów wytwarzanych w samych aparacie partyjnym że „w Polsce nie będzie ani marszu „poprzez Gomułkę” do kapitalizmu, ani do powrotu do okresu minionych lat”. Trudno uznać tego rodzaju wywody i zapewnienia za dowód wzajemnego zaufania panującego wśród samych komunistów.

Podczas gdy rozwój sytuacji wewnętrznej w Polsce przybrał dla Gomułki obrót niebezpieczny, lub co najmniej niekorzystny, nie nadeszła również spodziewana odsiecz od... Chińczyków. Oczekiwano w Warszawie, że przyjazd Czu-En-Lai do Polski w przededniu wyborów podniesie w Kraju nastroje optymistyczne i będzie manifestacyjnym dowodem popierania przez Pekin Warszawy oraz istnienia potężnej osi Polska—Chiny. Stało się na razie wręcz coś przeciwnego.

Od czasu października ub. r. kiedy Mao-Tse-Tung poparł podobno bardzo zdecydowanie na Kremlu stanowisko Gomułki, co ponoć uratowało go przed zemstą Moskwy, Chińczycy zmienili zdanie. Stali się nagle orędownikami solidarności partii komunistycznych i uznali czołowe stanowisko Rosji sowieckiej w obozie komunistycznym. Chińczycy występują obecnie jako przeciwnicy dalej idących dążeń odśrodkowych w bloku komunistycznym. Miel oni nawet ostrzec Gomułkę, że choć poparł go w październiku, nie poprą go następnym razem, jeżeli będzie się źle zachowywał.

Czy Moskwa wykorzystala zależność gospodarczą Chin od Rosji, by zmusić Pekin do uległości? Czy czerwony Pekin przeraził się procesami rozkładowymi w świecie komunistycznym, które w końcu odbiłyby się na pozycji również Mao-Tse-Tunga? Czy obecne stanowisko Czu-En-Lai jest pierwszą reakcją na czynną politykę Stanów Zjednoczonych na Środkowym Wschodzie? Nie rozstrzygamy w tej chwili tych pytań. W każdym razie przyjazd komunistycznego premiera chińskiego do Warszawy zamiast Gomułce pomóc wytworzył sytuację dwuznaczną.

Gomułka nie otrzymał poparcia Pekinu. Nie nadeszła wszakże także do Polski wydatniejsza pomoc gospodarcza z Zachodu... i ze Stanów Zjednoczonych, które przeciwstawiają się czerwonym Chinom na innych terenach.

W tej sytuacji nastroje wyborcze w Kraju ukształtowały się po prostu a nad przyszłość a systemu Gomułki zawisnął znowu wielki znak zapytania. Oczywiście nie chodzi nam w tym wypadku o Gomułkę, lecz o dalsze losy naszego, tak ciężko doświadczonego narodu, skazanego na życie na wulkanie i zdanego tylko na własne siły i na własną umiejętność radzenia sobie w życiu. O tym nie możemy ani przez chwilę zapominać.

PODZIĘKOWNIE

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciół, którzy nadesłali nam życzenia Świąteczne i Noworoczne składamy serdeczne podziękowanie

Redakcja „Orla Białego”

W numerze fragment pracy lekarskiej DR HENRYKA SPEEDBY-SZPIDBAUMA p. t.: „SERCE I PLEĆ”.

Nadto artykuły: JÓZEFA LOBODOWSKIEGO: „Polemiki niezbyt lojalne”. MIECZY-SŁAWA PASZKIEWICZA: „Salamanca i Toledo”. MICHAŁA SOKOLNICKIEGO: „Trzeci list do redaktora”. ZDZISŁAWA STAHLA: „Powroty z Rosji sowieckiej”. Odcinek powieści J. LOBODOWSKIEGO: „W stancji” oraz KRONIKA WOJSKOWA, ŻYCIE KULTURALNE, PRZEGLĄD SPORTOWY, FILM I KRZYŻÓWKA.

S. K.

PO CZTERECH LATACH

PRZEMÓWIENIE inauguracyjne prezydenta Eisenhowera w 1953 roku, orędzie o Stanie Unii, a najbardziej mowa wygłoszona po śmierci Stalina — rozbrzmiewały hasłami wyzwolenia narodów Europy Wschodniej. W orędziu o stanie Unii z 1957 r. nazwa Europa Wschodnia w ogóle nie jest wymieniona, a ze spraw dotyczących tego obszaru poruszono jedynie sprawę pomocy dla uchodźców węgierskich. Głównym terenem zainteresowań amerykańskiej polityki zagranicznej jest obecnie Środkowy Wschód.

Eisenhower powiedział w swoim orędziu dwa następujące zdania: I) „świat się do tego stopnia skurczył, że wszystkie wolne narody są naszymi sąsiadami” i II) „mamy wspólność interesów z każdym narodem wolnego świata”. Słowo „neighbor” znaczy w języku angielskim równocześnie i sąsiad i bliźni. Chyba nie należy tych sformułowań rozumieć w ten sposób, że narody, które miały nieszczęście znaleźć się w niewoli, nie są dla Amerykanów ani sąsiadami, ani bliźni. Byłoby to zerwanie z tradycjami Lincolna i Wilsona, co jest nie do pomysłenia.

Obecne wstrzymywanie się Ameryki od zajmowania stanowiska w sprawach Europy Wschodniej kontrastuje z podróżą Czu-En-Lai na ten teren. Chiny komunistyczne występują tu w roli arbitra między Moskwą i Warszawą oraz badają na własną rękę sytuację na Węgrzech. Interes Chin łatwo w tym wypadku zrozumieć. Poparły one w październiku ub. roku rewoltę „narodowego komunizmu” Gomułki przeciw moskiewskiemu centralizmowi, ale powstanie węgierskie je przeraziło. Zachwianie się sowieckich planów imperialnych w dziedzinie gospodarczej, spowodowane wydarzeniami polskimi i węgierskimi, godzi w interesy Chin, bo zmniejsza rozmiary udzielanej im pomocy na uprzemysłowienie. Pekin więc postanowił Moskwie pomóc. Ta rola Pekinu jest poniekąd miarą osłabienia sowieckiego imperium, ale z drugiej strony zjawienie się wpływów państwa azjatyckiego w tej części Europy jest wydarzeniem godnym głębokiego zastanowienia się.

Uwaga Ameryki jest skupiona na Środkowym Wschodzie. W Brytania zawsze uważała te sprawy za ważniejsze od europejskich, Ameryka zaś — zajmując się miejscem, przyjmuje tę samą postawę. W orędziu Eisenhowera jest jedno zagadkowe zdanie. Powiedział on bowiem: „Popelniliśmy błędy — ludzkie błędy. Były to błędy rozumu, a nie serca”. Nie jest jasne, do czego ta „samokrytyka” się odnosi. Przypomnijmy jednak, że penetracja sowiecka na Środkowy Wschód rozpoczęła się po genewskiej konferencji „na szczycie”, gdzie Eisenhower przekonał władców Kremla o pokojowości swej polityki. Następnie Ameryka przeciwstawiła się użyciu na Środkowym Wschodzie siły przez W. Brytanię i Francję. Obecnie Kongres amerykański obraduje nad żądaniem prezydenta upoważnienia go do użycia siły na Środkowym Wschodzie w wypadku agresji sowieckiej.

WMIARĘ rozwoju debaty w Kongresie Dulles udziela coraz wyraźniejszych oświeśleń co do zakresu i celów „doktryny Eisenhowera”. W dniu 8 stycznia powiedział, że granice terenu, objętego określeniem „Środkowy Wschód” powinny pozostać tajemnicą, lecz 13 b. m. oświadczył, że granice te obejmą na zachodzie Libię, na wschodzie Pakistan, na północy Turcję, a na południu Sudan i Etiopię. Wyjaśnił on także, że za interwencję sowiecką będzie uznane wystąpienie „ochotników” i że przeciwdziałanie amerykańskie nie ograniczy się do Środkowego Wschodu, lecz będzie skierowane również przeciw rosyjskim liniom komunikacyjnym i punktom wypadowym. 13 b. m. apelował on do Kongresu o nieprzewlekane rozpraw, bo wypadki rozwijają się szybko i sprawa jest nagła. Następnego dnia w odpowiedzi na pytanie, jak wielkie jest obecne niebezpieczeństwo, oświadczył po chwili namysłu: „Jest to najpoważniejsze zagrożenie w ciągu ostatnich 10 lat”.

Istota tego zagrożenia polega na tym, że położenie przez Rosję ręki na Środkowym Wschodzie umożliwiłoby jej odejście w każdej chwili do staw nafty dla Zachodniej Europy. Doktryna Eisenhowera jest więc obroną Zachodniej Europy przed uzależnieniem od Rosji — przed okreśną ofensywą Rosji przeciw Zachodniej Europie w chwili, gdy ofensywa bezpośrednia stała się dla Rosji dzięki wypadkom węgierskim i polskim, zbyt ryzykowna. Rosja pierwsza zagroziła interwencją zbrojną na Środkowym Wschodzie — raz wyrażając gotowość wysłania „ochotników” na pomoc Egipcjowi i drugi — skierując ultimatum do W. Brytanii i Francji. Doktryna Eisenhowera jest następstwem tych dwóch posunięć sowieckich. Dodać należy, że uzależnienie amerykańskiej pomocy gospodarczej dla krajów Środkowego Wschodu od stosunków danego kraju z „międzynarodowym komunizmem” jest dziś o wiele bardziej skutecznym narzędziem polityki, niż przed październikiem 1956 r., bo sowieckie możliwości udzielania pomocy gospodarczej zostały od tego czasu zmniejszone.

Londyński „Times” jest zdania, że doktryna Eisenhowera jest znacznie słabsza od ogłoszonej w XIX wieku doktryny Monroe, dobrze jednak, że Ameryka postanowiła wkroczyć na Środkowy Wschód. Krytycy Eisenhowera w Ameryce, przede wszystkim z Partii Demokratycznej, twierdzą natomiast, że posuwa się on zbyt daleko. W szranki wstąpił w tym wypadku były sekretarz Stanu za czasów Trumana, Acheson. Rozumowanie jego idzie po tej linii, że polityka amerykańska powinna zająć się bardziej Nasserem, niż Rosją. Oskarża on Dullesa o ponowne podchodzenie do „skrajnej wojny”.

NASSEREM a nie Rosją, zajęły się jak wiadomo W. Brytania i Francja — na czym polegał główny błąd polityczny Edena — by potem się cofnąć przed ultimatum sowieckim. Ambasador amerykański w Paryżu, p. Dillon powiedział wysoce dyplomatycznie, że właśnie to ultimatum, a nie żądanie ONZ, było rzeczywistą przyczyną powstrzymania działań wojennych w Suez. Francusko-brytyjska wyprawa na Suez była skutkiem prowokacyjnej polityki Egiptu; prowokacyjna polityka Egiptu była skutkiem sowieckiego przenikania na Środkowy Wschód; sowieckie przenikanie na Środkowy Wschód nastąpiło po spotkaniu „na szczycie”, spotkanie „na szczycie” było pomysłem Churchill’a...

Zostały popełnione błędy — ludzkie błędy... Dymisja Edena jest częściowo skutkiem uznania błędów, a częściowo rzeczywiście skutkiem jego choroby. Powierzenie natomiast stanowiska premiera Macmillanowi oraz skład utworzonego przez niego rządu jest wyrazem tego, jak W. Brytania sama ocenia swe błędy, a nie jak oceniają je inni. Macmillan osobiście popierał politykę Edena na Środkowym Wschodzie. Pozostawił on na dotychczasowym stanowisku ministra spraw zagranicznych Selwyn Lloyd’a, natomiast zmienił ministra obrony. Można z tego wyczytać, że Macmillan widzi błąd nie tyle w koncepcji politycznej wyprawy na Suez, ile w jej wykonaniu wojskowym. Przypomnijmy czytelnikom, że nasza ocena tej sprawy bezpośrednio po wstąpieniu do działań wojennych w Suez, była taka sama.

Rosja nie przestaje gwałtownie atakować amerykańskiej polityki na Środkowym Wschodzie, dławiąc w tym samym czasie bezlitośnie resztki węgierskiego oporu. Rosja zapewne obawia się, że sukces amerykańskiej polityki na Środkowym Wschodzie doprowadzi nie tylko do zahamowania wzrostu sowieckich wpływów na tym obszarze, ale do ich likwidacji, jak się to stało w Persji po upadku Mossadeka.

Zakończymy tym, od czego zaczęliśmy. Cztery lata temu były słowa o wyzwoleniu, ale nie było polityki wyzwolenia. Obecnie nie mówi się co prawda o wyzwoleniu Europy środkowo-wschodniej, ale widoczne jest, że na Środkowym Wschodzie Ameryka nie zamierza się ograniczać do samych tylko słów.

S. K.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

POLEMIKI NIEZBYT LOJALNE

I.

WŁASNIE w związku z „rewolucją październikową”, głosy domagające się „dialogu z krajem”, stają się coraz natarczywsze. Wieka szkoda, że nie zawsze są lojalne. Nie ma bowiem polemiki lojalnej, jeśli nie odpowiada się na wszystkie argumenty przeciwnika, wybierając z nich jedynie te, które nam najbardziej odpowiadają.

Artykuł Zdzisława Bronclia w listopadowym numerze „Kultury” jest miejscami przykładem dyskusji nielojalnej. Już na samym wstępie wymierzając lekcję z kopniaka swym adwersarzom. „Znamienne” — powiada —, że najgłośniejsze protesty ci, co mają najmniej do powiedzenia, podczas kiedy pisarze o żywym dorobku, nie ustający w pracy literackiej, spokojnie rozważają nową sytuację... Coż na to odpowiedzieć? Nazwiska nie zostały wymienione, trzeba się ich domyślać. Bronclę „spokojnie rozważa”, a na przykład Łobodowski, wspomniany zresztą w dalszym ciągu, jest jednym z tych, którzy „najgłośniejsze protestują”. Strzegąc się wpadnięcia w pycną, czy choćby tylko zarozumiałość, odważam się zaryzykować twierdzenie, że mój dorobek „żywy” czy martwy jeszcze porównania z Broncliem nie przestraszy się. Więc chyba wypada pokwitować tę impertynencję zdaniem z sienkiewiczowskiego dialogu między Tyzenhauzem a Babinicem: „Nie sięgaj, mopanku, głową, bo nie dostaniesz!”

Ale mniejsza o wrażliwą wątrobę. Bronclę odpowiada również na argumenty, choć nie na wszystkie; jedne uwzględnia, inne przemilcza. Tak mu wygodniej. Zgoda pisarzy emigracyjnych na reżymowe propozycje drukowania w kraju miałaby dwa aspekty: polityczny i moralny. Pod jednym i drugim względem musiałoby zobowiązać pełne uprawnienie. Toteż „dialog”, proponowany przez Bronclia, miałby sens, gdyby istniała możliwość równie pełnej konfrontacji poglądów i ocen. Najpierw prosimy o gwarancję takiej pełni, a dopiero następnie możemy rozmawiać. Bo konfrontacja niepełna niesie w sobie załączek przyszłej kapitulacji.

Aby uniknąć zarzutu jednostronności, trzeba przyznać, że niektórzy publicyści reżymowi nawołują właśnie do całkowitej konfrontacji ideowej z emigracją. „Na początek proponuję — pisał Florenczak w „Nowej Kulturze” —, żeby naprawdę dobre pismo wychodzące na emigracji, paryską „Kulturę”, dopuścić do kraju”. Na początek... A może tak śmiać, skoro twierdzą, że się konfrontacji nie boją! Dać debit — jak to proponowałem w jednym z poprzednich artykułów — wszystkim książkom i wszystkim czasopismom emigracyjnym. Bo wybór bywa zawsze w takich wypadkach podejrzany i stawia pod znakiem zapytania szczerą intencję.

Prasa komunistyczna, nawet ta najbardziej „liberalizująca”, przemilczała wysuwane z wielu stron propozycje sprowadzania do kraju książek pisarzy emigracyjnych. Chęć wydawać nawet książki przedwojenne tych literatów, którzy się do nich zgłoszą i pójść na kompromis. Sprowadzać książki już wydanych nie zamierzają. Zatem nie chodzi o literaturę — chodzi o firmę. Emigranci mają przyjść do Kancelarii wydawnictw reżymowych. Zadużo w tym znanej metody, aby znalazło się miejsce na szczerą i dobrą wolę.

Inna sprawa, to nasza lojalność w stosunku do pisarzy w kraju, którzy w dalszym ciągu milczą. Zahacza o tę sprawę Bronclę, wskazując na Dąbrowską, której pierwszy po wojnie tom opowiadał ukazał się dopiero w roku 1955. Nie Dąbrowską miałem na myśli. Są tacy pisarze, znacznie od niej młodszy, którzy zamknięci od razu, lub w niewiele miesięcy po sowieckiej okupacji kraju. Dla mnie osobiste sprawy drukowania w Polsce będzie się nadawała do rozważania dopiero wtedy, gdy oni uznają za wskazane przerwać swoje milczenie.

Bronclę polemikę zredukował, ale pewne argumenty jednak wysunął. Mieroszewskiego nie stać było nawet na to. Wykipl się — no, bądźmy wyrozumiali... — dowcipem. „Jeżeli pisarz emigracyjny wziąłby honorarium od wydawcy krajowego, to uzależni się od reżymu... jeżeli natomiast księgarz emigracyjny nappa sobie kieszenie reżymowymi funtami, a... to wszystko w idealnym porządku.” Po pierwsze,

ciem. Ten wyjątek nazywa się Jerzy Braun.

Na Kongresie Penclubów w Londynie uchwalono wniosek, dotyczący pisarzy, pozbawionych wolności z powodów politycznych. Za wnioskiem głosowała delegacja z kraju, głosowali — rzecz prosta — i ci pisarze emigracyjni, którzy znaleźli się na Kongresie. Dlaczego nie wyciągnięto z uchwały wniosku praktycznych? Dlaczego zapomniano o Braunie? W obszer- nym i dość bojowym sprawozdaniu, zamieszczonym w „Kulturze”, Bronclę nie wspomina ani słowem o tej sprawie. Nie wiadomo, czy podczas ostatniego obiadu, między jednym a drugim kieliszkiem, wogóle ktokolwiek zająknął się o niej. A była okazja poruszyć ją choćby w rozmowie z Michałem Rusinkiem, mianowanego, mówiąc nawiasem, niemal na przeczysto archaniola literatury polskiej. Cień Kadena Bandrowskiego, przechadzający się po Polach Elizejskich, musiał zdrowo się uśmieć, widząc jak jego przedwojenny pupilek awansuje na demokratę i szlachetną postać niezależnego pisarza. Jeżeli wspomniana uchwała nie była jeszcze jednym popisem taniego humanitaryzmu „na wynos”, dlaczego głuchemu o Jerzym Braunie? Od trzech miesięcy zwracam się uporczywie w ramach audycji radzyńskiej do radiostacji „Kraj”, domagając się odpowiedzi w tej sprawie. Kiedy indziej mitnery, florenczaki et tutti quanti palą się do polemiki, wręcz do niej zapraszają i nawołują. Chęć konfrontować. Tym razem cisza. Ani słowa odpowiedzi. Sławetna „konfrontacja” nie wychodzi.

Braun nigdy nie był moim przyjacielem, choć w pewnym okresie utrzymywaliśmy ze sobą dość żywe i poprawne stosunki. Na krótko przed wojną doszło między nami do gwałtownego starcia i osobistego zerwania. Atakowałem go ostro na łamach „Wiadomości Literackich”, on mi odpowiadał niemiernie ostro w „Zecie” i „Merkuryżu Ordynaryjnym”. Nie upominam się zatem o przyjaciela, ani o kogoś osobiste mi bliskiego czy sympatycznego. Upominam się o pisarza, który siedzi w więzieniu, o pisarza, o którym zapomnieli nawet projektodawcy humanitarnych uchwał.

Jerzy Braun, wybitny poeta, filozof i publicysta, został aresztowany tuż po wojnie, sądzony i skazany na dziesięć lat więzienia. Przypięto mu współpracę z niemieckim okupantem, bo tak oskarżycielom i sędziom było najwygodniej. W rzeczywistości skazano go za konsekwentną, bojową postawę antykomunistyczną, za jego twarde walkę z marksizmem pod wszelkimi postaciami. Nie zapomniano mu ani jednego z artykułów, drukowanych przez długie lata w dwutygodniku „Zet”.

Nie wiem, co się stało z Braunem. Nie wiem nawet czy żyje. Skape wiadomości, które do mnie docierały, mówiły o jego wspaniałej postawie na sądzie i w więzieniu. Potem przyszła niesprawdzona wiadomość, że plotka, że postradał zmysły. Faktem jest, że tak zwany nawrót do „praworządności” Brauna jakoś nie dotyczy. Żadne pismo, żaden pisarz w kraju nie upomniał się o więźnia. Czyżby to była wyłącznie kwestia krótkiej pamięci?

Jeżeli Braun żyje, dlaczego pozostaje w więzieniu, chociaż termin wyroku dawno minął? Jeżeli nie żyje, dlaczego nie pociągnięto do odpowiedzialności winnych jego skazania? Dlaczego Związek Pisarzy nie wyciągnął żadnych konsekwencji z uchwały Penclubu? Dlaczego Mitnery nie odpowiedział na wielokrotne zapytania, chociaż był kierowany pod jego osobistym adresem? Dlaczego milczy radiostacja „Kraj”?

Zakładam, że Bronclę i jego koledzy nie wiedzieli o losach Brauna, gdy szli na obiad z pisarzami przybyłymi z kraju. Teraz już wiedzą! Niech włączą i tę sprawę do swoich rozważań na temat: drukować w wydawnictwach reżymowych, czy nie drukować. Niech i tę sprawę ustawiają w „perspektywie dialogu”. Proponuję przerwanie milczenia dookoła osoby Jerzego Brauna.

Ostatni etap kampanii wyborczej w Polsce

Kampania zbliżających wyborów w Polsce, które odbędą się 20 stycznia, wkroczyła już w ostatni etap. Najwięcej kłopotów z ustaleniem kandydatów miały komitety t. zw. Frontu Jedności Narodu, który od szeregu tygodni przygotowywał wybory. Listy kandydatów w wielu okręgach wyborczych kraju komitety te zgłosiły dopiero w późnych godzinach wieczornych 16 grudnia, a według kalendarza wyborczego, dzień ten był ostatnim terminem zgłaszania list. Informując o tym fakcie warszawska „Trybuna Ludu” z 17 grudnia pisała, że „do ostatniej chwili komitety wyborcze dyskutowały bardzo gorąco i burzliwie nad poszczególnymi kandydatami”. Według zaś wcześniejszych doniesień prasy krajowej w wielu okręgach „wstępne propozycje” co do kandydatów, wysunięte przez komitety wyborcze Frontu Jedności Narodu, uległy gruntownym zmianom.

Zmiany te w wielu okręgach Polski — jak wnosić można z wypowiedzi prasy — musiały być dokonane pod naporem opinii publicznej, a w szczególności zażo- gów fabrycznych i żądań ludności wiejskiej. Np. w województwie rzeszowskim — jak donosiło „Życie Warszawy” — w ciągu ostatnich dni w wyniku zebrania zorganizowanych we wsiach i pod wpływem dezertorów wysuwanych przez liczne delegacje chłopskie postanowiono zastąpić szereg proponowanych wcześniej kandydatów kandydatami starych działaczy ludowych odsuniętych w poprzednim okresie od życia politycznego. Podobne wypadki miały miejsce w szeregu miastach, gdzie znowu wysunięto wielokrotnie więcej kandydatów niż mogło być wpisanych na listę wyborczą danego okręgu.

Z informacji powyższych wnosić można, że zwłaszcza w ostatnim tygodniu przed terminem zgłaszania list kandydatów aktywny partyjny PZPR doszedł do przekonania, że wysunięte i popierane przez niego kandydaty doprowadzić mogą w wielu okręgach do bojkotu wyborów lub z góry przesądzać o możliwości otrzymania przez kandydata 50 procent potrzebnych głosów, jak to przewiduje ordynacja wyborcza. Stąd też starano się bodaj częściowo uzgodnić listy kandydatów z różnymi ośrodkami w danym okręgu.

„W tym celu — jak pisała „Trybuna Ludu” — konieczna jest dyskusja w komisjach porozumiewawczych... gdyż żadna kandydatura, która wpłynęła z dołu, nie może być automatycznie odrzucona. Trzeba, ażeby nikt spośród tych, którzy wysunęli kandydaty, ani nikt spośród wysuniętych kandydatów nie przypuszczał, że którakolwiek kandydatura powędrowała do kosza”.

Kandydatów zgłoszono nadspodziewanie dużo. Pisało na ten temat „Życie Warszawy” z 13 grudnia, informując m. in., że „w całym kraju na różnych zebraniach, wiecach, masówkach i przy innych okazjach wysunięto około 60.000 kandydatów”, zamiast maksymalnej liczby ponad 720, jak przewiduje ordynacja wyborcza.

Jak dotąd, trudno jest jeszcze powie-

dziedzić czy zgłoszeni na listach kandy-

daci, spośród których wybranych ma być

459 posłów do Sejmu, zadowolą wybor-

ców w poszczególnych okręgach, którzy

w myśl przepisów ordynacji wyborczej

nie mają prawa do zgłaszania oddziel-

nych list, niezależnych od list t. zw.

Frontu Jedności Narodu. Prasa nie u-

krywa, że społeczeństwo w kraju obawia

się w szczególności powrotu „stali-

nówców”, gdyż wieloletnie wyniki gos-

podarki sowieckiej w Polsce okazały się

bardziej dotkliwe i złowrogi, niż poli-

tyczna niewola. Stąd też społeczeństwo

polskie domaga się przede wszystkim wprowadzenia do Sejmu „ludzi nowych”. Warszawska „Trybuna Ludu” komentując ten fakt stara się uspokoić te obawy, stwierdzając w numerze z dnia 17 grudnia m. in.: „Nazwiska umieszczone na listach kandydatów pozwalają zorientować się, że w nowym Sejmie zasiadą w znacznej mierze ludzie nowi, którzy w ostatniej kadencji nie byli posłami. I tak np. w województwie warszawskim na 56 zgłoszonych kandydatów, znajduje się tylko 6 nazwisk posłów z ostatniego Sejmu, w woj. śląskim na 29 kandydatów — 3 nazwiska, w woj. krakowskim na 64 kandydaty — 7 nazwisk”. Również wielu nowych kandydatów zgłoszono w woj. lubelskim, rzeszowskim, koszalińskim i katowickim.

RUCH WYDAWNICZY

Marion Moore Coleman: Young Mickiewicz — Alliance College, Cambridge Springs, Pennsylvania 1956. Stron XII i 2 pl. i 340 i 4 pl.

Niezwykle luksusowo wydana na kredowym papierze książka drukowana w White Eagle Printing Co. Inc., Trenton, New Jersey, a poświęcona przedstawieniu młodzieńczego okresu życia i twórczości wielkiego poety. Książka ta napisana w Roku Mickiewiczowskim dla czytelnika anglosaskiego, a przede wszystkim dla młodszego pokolenia Polonii amerykańskiej, przedstawia Mickiewicza w okresie zamykającym się wydaniem „Pana Tadeusza”, jako okresie, w którym spełnił on swe posłannictwo jako poeta. Autorem jest zóna prof. Coleman, prezydenta Alliance College, która wraz z mężem odbyła szereg wizyt do Polski, ostatnią w r. 1939, i jest autorką szeregu przekładów z literatury polskiej i innych wydawnictw literackich. Swą biografie polskiego poety ujęła w formę niezwykle żywą i połączającą. Książka ozdobiona jest 23 ilustracjami i zawiera reprodukcję autografu Mickiewicza.

Tadeusz Felsztyn: Świat w oczach współczesnej nauki. (Najnowsze odkrycia naukowe) — Wydanie drugie, przejrane i rozszerzone. Nakł. Kat. Ośr. Wyd. „Veritas” w Londynie. 1956. Stron 304.

Drugie wydanie książki, która została wydana w ciągu ub. 3 lat i obecnie ukazuje się powiększona o 42 strony. M. in. dodane zostały dwa rozdziały, jeden z zakresu cybernetyki, a drugi o świadomości i nieswiadomości. Ponadto zamieszczony został dział bibliograficzny pt. „Książki do dalszego czytania”. Książka jest ilustrowana. Obwoluta, wewnątrz której znajduje się sylweta biograficzna i portret autora, projektował Jerzy Faczyński.

Marian Czuchnowski: POETA. Alma Book Co. Ltd., Londyn 1956. Stron 16.

Poemat wydany w setną rocznicę zgonu Adama Mickiewicza. Poświęcony Ludwikowi Bojczukowi. Poemat jest zwartym wizerunkiem poety romantycznego napisanym przez poetę współczesnego.

BIULETYN INFORMACYJNY Sekretariatu Kół Oddziałowych — Rok VIII, nr 67—69, Londyn, wrzesień—grudzień 1956 r. Stron 20.

Zeszyt otwierający życzenia gen. W. Andersa „Na święto Bożego Narodzenia”, po czym następuje artykuł pt. „Nasza Walka o Wolność”, „Strategiczny efekt ostatnich wydarzeń”, wspomnienie o „Śp. plk. Art. Konnej Leonie Dunin-Wolskim”, oraz obfita kronika „Z życia kół”.

(z)

RAKUSENA wyborowe produkty żywnościowe

Biszkopty śniadankowe
Biszkopty imbirowe
Kuchnie ciasteczka
Petit Beurre
Ararut (biszkopty)
Makaroniki kokosowe
Biszkopty „Niece”
Biszkopty z kremem
Paluszki czekoladowe
Biszkopty lekkostrawne
Biszkopty kremowe
(Bourbon)

Biszkopty mieszane
Biszkopty wodne
Biszkopty chrupkie
Biszkopty cocktailowe
Biszkopty pszenne
„Superfine” (op. rodz.)
„Superfine” (op. pdr.)
Maca wyborowa
Herbatniki z macą
Maca jajeczna
Macza macowa średnia
Macza macowa drobna
Macza do ciastek
Maca krucha
Rosół z kury z kluseczkami
Mandla z jaj
Wermiszel z jajkiem
drobny
Wermiszel z jajkiem
średni
Kluski jajeczne
Łazanki z jajkiem

Surowe kluseczki z jaj
Makaroni długie
Spagetti długie
Alfabet z ciasta
Zacierki
Zwierzątka z ciasta
Wermiszel drobny
Wermiszel średni
Kluski zwykłe
Łazanki
Surowe Farfale
Łuczki
Perłowka
Muszelki
Makaroni krótki
Farfal piecz.
Semolina (drobn. śr. gr.)
Groch (marrowfat)
Groch (złoty łuskany)
Groch (zielony łuskany)
Fasola gruba
Soczewica
Ryż (łuskany)
Ryż (mielony)
Pęczak
Płatki jęczmieńne
Maka kartoflana Farina
Maka („self-raising”)
Maka zwykła biała
Tapioka
Sago
Macza kukurydza
Fasolka francuska
Mieszanka owocowa
Dżemy

Rodzynki (Sult.)
Porzeczki
Rodzynki kalif. bez
pestek
Rodzynki drylowane
Proszek kokosowy
Migdały mielone
„Fry-o-lets”
Proszek curry
Korzenie do marynat
Imbir
Korzenie mieszane
Cynamon
Białe pieprz
Sos owocowy
Sos pomidorowy
Oceł słodowy (brun.)
Oceł dystylowany (biały)
Esencja kwaskowa
Sól stolowa
Sól kuchenna
Margaryna „Goldana” (K)
Tluszc do gotowania
„Goldana” (K)
Olej orzechowy
„Frum” proszek do
czyszczenia
„Frum” proszek mydłany
„Frum” mydło kuchenne
Lampki żabobne
Świece białe (zimowe)
S12
Torebki do biszkoptów
Torby do biszkoptów
Torby do sprawunków

Żądajcie we wszystkich sklepach kolonialnych

Chętnie służymy informacjami handlowymi

LLOYD RAKUSEN & SONS LTD., MEANWOOD RD., LEEDS 7

Władysław Pobóg-Malinowski

NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI

1864 — 1945

TOM DRUGI

Londyn 1956

CENA 28/-

(665 stron)

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169-171, BATTERSEA CHURCH RD.,

LONDON, S.W. 11.

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

POLSKI OPTYK D.S. GUNSTON, F.A.D.O.

Dispensing Optician

Troy Court, 216 Kensington High St., London W. 8.

Tel. WES 6079

OKULARY I NAPRAWY

Okulary do Polski na recepty krajowe. Godziny przyjęć: od poniedziałku do piątku 9.30—18; w soboty 9.30—13.

MIECZYSLAW PASZKIEWICZ

NOTATNIK Z PODRÓŻY DO HISZPANII (III)

SALAMANCA I TOLEDO

GDY przed kilku laty byłem tu po raz pierwszy, poznałem miasto jakoś po wierzchu. Nie nabrałem doń tej gorącej sympatii, którą mamy — od pierwszego wejścia — do ludzi i miast, w których znajdujemy „bratnią duszę”. Nie znaczy to, bym na chwilę choć zwątpił, iż Salamanca ma duszę. Nie znalazłem tylko wtedy do niej drzwi, albo, mówiąc ściślej, domyślałem się ich (nie drzwi — furty raczej, bocznej furty uniwersytetu) — nie wiedziałem tylko, gdzie szukać kluczy.

Tymczasem jednak w Peniscola poznaliśmy Eugenia. Wtedy był studentem medycyny w Salamance — dziś jest tu młodym lekarzem. Dawno zapraszał nas do siebie. Obiecaliśmy szczerze, ale gdzieś w drodze najgłupszej w świecie zginął nam adres. Zrezygnowani, po przetrząśnięciu wszystkich kieszeni zaszliśmy na obiad do uczęszczanej przez studentów tawerny restauracji, by spotkać w drzwiach naszego Eugenia z rozwartymi radośnie ramionami. Nie zdziwiłem się nawet zbyt. Przywykłem już być do tego, że Hiszpania jest krajem cudów.

Nasz znajomy jest gorliwym katolikiem, ma w charakterze prawosławie, spryt i wesołość. Nie ma drzwi w jego rodzinnym mieście, których nie potrafiłby otworzyć. Zaczyna się więc wędrówka po klasztorach i gmachach uniwersytetu. Braciszkiwie zakonni odchodzą w inny kąt podwórza, by nie widzieć, że przekraczamy drzwi z napisem klauzura, a kulawy pedel uniwersytecki wyciąga największy z kluczy, by wpuścić nas do niedostępnych dla turystów sal. Aula świętej teologii (otwarta zresztą dla zwiedzających) zachowała kształt, charakter, nawet umebowanie średniowieczne. Proste drewniane ławy i pulpity pokryte są jak we wszystkich chyba szkołach świata napisami wycinanymi sevcorykiem. Jakiś zakochany żak wyrył serce przebite dwoma strzałami i zaopatrzył je w monogramy oraz w datę: 1579 (o ile sobie dobrze przypominam). Wiele tu dat wcześniejszych, wiele nazwisk ludzi, którzy zapisali się trwałej niż na szkolnej ławie, w dziejach swego Narodu.

Wiem, że opuszczę Salamanę szczęśliwy. Dobrze jest odnaleźć czyjeś serce i duszę, a czym trudniej to przysłać, tym radość z odkrycia większa.

Toledo 15. 8.

Zajeżdżamy tu jak do własnego domu. Nie tylko dlatego, że domem własnym każdego Europejczyka godnego tej nazwy winno być Toledo. Dlatego także, że mieszka tu od kilku miesięcy malarz — przyjaciel, Marian Kratochwil, którego gościnność ujął by moż-

Stypendia dla Polaków

1. Brytyjskie Ministerstwo Oświaty zamierza przyznać na rok szkolny 1957/58 pewną ilość stypendiów osobom, które pragnęłyby uczęszczać na całodienne (full-time) kursy naukowe na brytyjskich uniwersytetach lub wyższych zakładach naukowych innych typów (Technical and other Colleges). Stypendia nie będą udzielane na kursy w instytucjach prywatnych.

2. O stypendia mogą ubiegać się zasadniczo osoby w wieku od 18 do 30 lat, jednak w wyjątkowych wypadkach rozpatrywane będą również podania osób starszych odpowiadających ogólnym warunkom.

3. Podania o stypendia wraz z życiorysem w języku angielskim powinny być przesłane do dnia 31 maja 1957 pod adresem: The Secretary, Ministry of Education (Awards Branch), Curzon Street, London W. 1. Podania które wpłyną po 31 maja 1957 nie będą rozpatrywane.

4. Zwraca się uwagę rodziców którzy nie mieszkają w hostelach lub osiedlach National Assistance Board, a których dzieci uczęszczały lub uczęszczały do szkół brytyjskich, na konieczność natychmiastowego złożenia podań o stypendia dla dzieci przede wszystkim do Miejscowej Władzy Oświatowej (Local Education Authority) okręgu, w którym mieszkają. Takie same podania o stypendia powinny być przesłane również i do Ministerstwa Oświaty, które je rozpatrzy jeżeli Miejskowa Władza Oświatowa odmówi przyznania stypendium.

London, w styczniu 1957.

na w formę tradycyjnego powiedzenia hiszpańskiego: „*aquí esta su casa!* — Tu jest twój dom!”

Uprowadzona gospodyni przygotowała dla nas pokój, u Mariana czeka wino i toledańskie słodycze. Ale przede wszystkim dojrzałe owoce, niezmordowanej pracy artysty: kilkadziesiąt olei, kilkaset doskonałych rysunków.

W porozumieniu swojej i pysze myślałem, że znam Toledo na wyłot. Tymczasem bystre oko plastyka wyszukało tu tyle nieoczekiwanego piękna: średniowieczne freski w jedynym zachowanym meczecie, „dom poety” o kryty legendą o jego tajemniczym zniknięciu, wreszcie...

„Czy znasz San Juan de los Reyes?” pyta Marian z niewinną miną. „Oczywiście! Pokazywałem Ci nawet przeciętne szkice, które robiłem tam przed trzema laty.” „A to znasz?” I pokazuje świetny rysunek sepią: mnicha-chimery. „To? Gdzie to jest?” „W San Juan oczywiście”. Idziemy więc tam natychmiast, ja podniecony, on z uśmiechem triumfu na swej młodej twarzy kontrastującej na tle siwych włosów. Naturalnie są chimery. I jakie! Trudno wyobrazić sobie piękniejszego świadectwa budzącego się renesansu na tle tego gotyckiego zacięcia. Trzeba dobrze zadziierać głowę, by je zobaczyć. Ale warto. Całe życie powszednie tamtego czasu można w tych rzeźbach odczytać. Jego sprzecznosci i jego niespokojną radość. Wesoły pał niosący dzban, dudziarz, mnich a także zwierzęta, straszdyła, wreszcie kamienna bajka: żaba siedząca na głowie ryby. Najbliższe wejścia mały nagusek czepiający się rynn. Baraszkujący *pulito* cały w słońcu — symbol radości życia na tym klasztornym podwórzu.

Dni płyną szybko. Wymieniamy wzruszenia. Odwiedzamy El Greca, jarmark, pobliskie wzgórza skąd najpiękniej widać miasto. Biegamy niezmordowanie pod gwałtowną nawałnicą słońca. Śmiejemy się z tych turystów, co Cadillacem wyjeżdżają na drugą stronę Tagu, stają tyłem do Toledo a przodem do obiektywu aparatu fotograficznego i odjeżdżają w pośpiechu obciążeni swym głupim bogactwem jak najgorszym z kalestw. Gdybyż można tu zostać jeszcze choćby dni kilka. *Aquí esta su casa!*

MUZYKA WĘGERSKA
W ROYAL FESTIVAL HALL

Dzień 14 grudnia upłynął w Londynie pod znakiem Węgier. Tegoroczny dzień w najpiękniejszej koncertowej sali „The Royal Festival Hall” — świetny wirtuoz węgierski Georgy Sander wykonał nowatorskie dzieło kompozytora węgierskiego Bartoka, a mianowicie 2. Koncert fortepianowy z towarzyszeniem orkiestry.

Bela Bartok (1881—1945) jeden z najwybitniejszych kompozytorów węgierskich XX stulecia, w technice orkiestrowej wykazuje znaczne wpływy szkoły Schönberga z jego chromatyką tonalną. Utwory Bartoka mimo swej modernistycznej koncepcji — owiewa tematyka folkloru węgierskiego. Trzeba nadmienić, iż Bartok, jako wielki patriota, zebrał kilka tysięcy motywów i pieśni i tańców węgierskich. W „Allegro” Koncertu fortepianowego C-dur, po raz pierwszy Bartok użył, w instrumentalnej orkiestracji, efektów wyłącznie perkusyjnych, tworząc bogatą w pomysły kontrastową rytmikę. Na tle instrumentów perkusyjnych fortepian i instrumenty dęte prowadzą tematykę — kwartet smyczkowy zamilka.

Natomiast w wolnym przebiegu „Adagio” instrumenty smyczkowe przedziwnie ilustrować brzęczenie różnych muszek i owadów, wśród nastrojowej ciszy nocej. Finał oparty na dwóch głównych tematach tańców węgierskich, rozwija Bartok w formie niemal klasycznych wariacji. Wykonanie tego koncertu musi spocząć w rękach wspaniałego wirtuozu, doskonałej orkiestry i dyrygenta. Zadanie to w pełni zostało osiągnięte na koncercie w Royal Festival Hall przez pianistę G. Sandora i orkiestrę symfoniczną z Bournemouth pod dyrykcją Charlesa Grovesa.

Oprócz muzyki węgierskiej, koncert piątkowy zawierał Symfonię Nr. 29 A-dur Mozarta (1756—1791), w której orkiestra smyczkowa wykonała precyzyjnie subtelne pianissimo, graniczące nieledwie z monotonią. Koncert pod dyrykcją Charlesa Grovesa rozpoczęło znana uwertura „La forza del Destino” Verdiego (1813—1901). Podobnie jak wiele wybitnych polskich koncertów, wieczór pod znakiem muzyki węgierskiej organizował Wilfried van Wyck.

Stefania Niekraszowa

Poitiers 19. 8.

Jeździmy po Europie od tak dawna, co roku na motocyklu przebywamy tysiące mil, a dopiero od dni kilku odkryliśmy użyteczność obozów kampingowych. Dawniej, żółte strzałki wskazujące do nich drogę obfucaliśmy pogardliwym, pełnym wyższości spojrzeniem. A tymczasem jest to instytucja przyjemnie ułatwiająca tanią wycieczkę po Francji. Spędzenie nocy kosztuje tu mało lub nic. Zwykle są sklepiki, gdzie już z rana można kupić chleb, wino, mleko, masło. Nie brak także umywalki, pryszniców itp. Dodatkowy urok tkwi w tym, że francuska swoboda obyczajów nie widzi potrzeby w rozdzielaniu płci. Nikomu to nie przeszkadza — mnie najmniej.

Dziś z rana w miejscu przeznaczonym do załatwiania najnaturalniejszych potrzeb ciągnie za rękaw 5—6-cio letnia Francuzeczka: „Czy może mi pan pomóc?” — „Dobrze, zaczekaj chwilę.” „Tylko niech się pan pospieszy!” — mówi niecierpliwie — „Mamusia by się gniewała, gdyby się dowiedziała, że proszę o to obcych panów. Bo ja już duża” — dodaje z mieszaniną dumy i zalotności.

Przedwczoraj w Biarritz obudził mnie jakiś pękak o bystrych czarnych oczach i energicznym wyrazie buzi. „Proszę pana, przewróć wasz namiot” — krzyknął, odchylając płachtę. „Cóż za pomysły! Oszalałeś!” — Bronielem się zaspiany. Małec zniknął. Po kilkunastu sekundach kolki zaczęły wyskakiwać jeden po drugim. Wychyliłem się spod niekieształtej kupy płótna. Pękak triumfuje: „A widzi pan! Francuzi zawsze dotrzymują słowa!”

W tych wesołych miejscach obowiązują wstrzemięźliwość w stroju: czym go mniej, tym lepiej. Francuzki z wrodzoną swą rasie bystrością robią z tego zwyczajowi właściwy, to jest szeroki użytek. Ale nie mamy niestety dość czasu na należycie uważny podziw, jaki się należy zwyczajom dobrych cór Francji. Wczoraj wieczorem, patrząc z daleka na iluminowane sylwetki kościołów Poitiers zauważyłem, że włościana nasza niespodziewanie dobiegła już kresu. Oczywiście zostaje jeszcze Paryż.

Kilka wesołych i cudownych dni: półów starych sztychów w antykariatach i u bukinistów. Krewni i znajomi (jeśli choć część z nich zdążyła wrócić z wakacji). Z wysokich okien mieszkania przy rue Jacob widać jak na dłoni życie *Quartier Latin*. To wszystko prawda. Ale właściwa podróż skończyła się tam, gdzie po raz ostatni niespodzianka podała rękę przegodzie u rozstajnych dróg.

Dziwna jest natura człowieka: życie gna go naprzód, a on uparcie z zalem ogląda się wstecz. Przecież każda podróż jest próbą powrotu: Powrotu do przeszłości, która tkwi korzeniami w nieznanych, zapomnianym, a dotyka nas tylko swoją zieloną gałęzią. Towarzysze moi muszą jednak myśleć czy czuć inaczej: rozłożyli właśnie mapę Europy i wytyczają trasę na rok przyszy. I ja daję się uwieść nastrojom. Mapa, niema dla profanów, wymowna dla wtajemniczonych, rozpoczyna swój pasjonujący monolog.

**NAJSZYBCIEJ,
NAJSKUTECZNIEJ,
NAJTANIEJ POMOŻE
RODZINIE W KRAJU
WYSYŁAJĄC PRZEZ
NAJSTARSZĄ FIRMĘ
WYŚLEKOWĄ**

**W. FLETCHER
(CHEMISTS) LTD.**

**ASMIDAR
DEPARTMENT**

**5, Rampayne Street,
London, S.W.1. Tel. VIC 5555**

DUŻA ZNIŻKA CEN:

10 x 1 gr. STREPTOMYCIN ... 15/6
5 x 3 miliony Penicillin Procaïn 28/-
100 tabl. 0.25 Serpasil ... 14/-
10 cc 250 mg. Cortisone ... 18/6

Guma indyjska 10 lbs. ... £3.7.0

Materiały, żywność, Nylony
Ceny powyższe obejmują koszt przesyłki do Polski.

Polskie życie kulturalne

KWITNĄCE ŻYCIE UNIWERSYTECKIE

Na sam środek zimy przypadł okres niezwyklego rozkwitu w naszym życiu uniwersytecko-naukowym. W ciągu trymestru zdobyta została przez Polaka nowa placówka wykładowca. Nie spełnia kilka tygodni temu odbyła się promocja dwóch doktorów na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie, a w ciągu ostatniego tygodnia odbyło się jedno uczczenie zmarłego profesora i jedna habilitacja nowego docenta.

Promocja dr J. Bujnowskiego i dr S. M. Kujawskiego była tu szczegółowo omówiona i nie ma powodu do niej wracać. Natomiast wiadomości o objęciu stanowiska wykładowcy w sekcji filozoficznej uniwersytetu w Manchesterze przez dr Czesława Lejewskiego wymaga uzupełnienia. Ur. w Mińsku w 1913 r. po ukończeniu gimnazjum im. Staszica w Lublinie, studiował na filologii klasycznej u prof. A. Krokiewicza w Warszawie i logikę u prof. Stanisława Leśniewskiego i prof. Jana Łukasiewicza. O jego pracy w tej dziedzinie społeczeństwo na emigracji dowiedziało się z racji doktorskiego egzaminu u prof. logiki i metodologii nauk Karola Poppera z Londyńskiej *School of Economics* w roku 1955, kiedy to jako egzaminator wystąpił również zaproszony z Dublinu prof. J. Łukasiewicz.

Od czasów przedwojennych był w ścisłej współpracy z prof. B. Sobocińskim, który po wojnie przebywał w Brukseli, a obecnie jest wykładowcą na uniwersytecie Notre Dame w USA. Z prof. Sobocińskim, który jest jednym z wybitnych przedstawicieli polskiej szkoły logicznej, dr Lejewskiego łączy dążenie do odnowienia, skomentowania i dalszego rozwijania systemu logiki Leśniewskiego, aby wielkie osiągnięcia jego nie poszły w zapomnienie. Podobna praca podjęta została w Kraju przez pozostałych tam logiczków polskich, na podstawie odnowionych materiałów z notatek wykładowych, gdyż właściwe rękopisy prof. Leśniewskiego uległy zniszczeniu podczas wojny. Niestety trudności ogarnięcia oryginalnych osiągnięć i myśli Leśniewskiego nie pozwoliły na odzwierciedlenie w należytej postaci i dlatego dzieło to musi być kontynuowane również poza Krajem. Jest to tym konieczniejsze, iż na zachodzie znajomość osiągnięć Leśniewskiego jest niedostateczna, a przez niektórych logiczków czynione są nawet próby pomniejszenia ich znaczenia na rzecz własnych przeróbek.

Podobny los w Ameryce spotkał również niektóre wyniki naukowe zmarłego przed niespełna rokiem prof. Jana Łukasiewicza, którego zdobycze były mylnie przypisywane jego uczniowi, Alfredowi Tarskiemu, z którym Łukasiewicz ogłaszał niektóre prace wspólnie. Toteż znaczenie posiedzenia wydziału humanistycznego Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie odbyte 11 bm. w Polskim Ośrodku Badań dla uczczenia pamięci prof. J. Łukasiewicza może znacznie wykrócić poza ramy okolicznościowe, jeśli uda się odpowiednio spopularyzować drogą publikacji polskiej i w języku angielskim nadesłany na to posiedzenie referat prof. B. Sobocińskiego. Referat ten odczytany przez dr C. Lejewskiego szczegółowo i przystępnie wyjaśnia przebieg rozwoju myśli i osiągnięć naukowych Jana Łukasiewicza. Zabranie to odbyło się w zamkniętym gronie członków Towarzystwa i zaproszonych gości. Przewodniczył mu prof. A. Adam Żółtowski, dziś senior wśród polskich filozofów, który w krótkim zagajeniu wskazał, iż wybrana została forma uczczenia pamięci zmarłego, która najbardziej by odpowiadała jego usposobieniu.

Referat objął najpierw sylwetkę biograficzną prof. Łukasiewicza; urodzony we Lwowie w 1878 r., gdzie potem studiował filozofię pod kier. K. Twardowskiego i W. Dziadoszyckiego, doktoryzował się w 1902 r., a po studiach zagranicą habilitował w 1906 i potem był

profesorem tytularnym U.J.K. Od r. 1915 powołany był do ponownie otwartego uniwersytetu warszawskiego jako wykładowca, potem profesor zwyczajny filozofii. Udział w gabinecie Paderewskiego, praca podczas wojny w uniwersytecie podziemnym, próba przebiecia się z Kraju do Szwajcarii i zaproszenie do Królewskiej Akademii Nauk w Dublinie znane jest już powszechnie z licznych nekrologów, które ukazywały się w pismach emigracyjnych i wielu obcych.

Następna część referatu poświęcona była przedstawieniu rozwoju myśli filozoficznej Łukasiewicza, który od zagadnień filozoficznych przeszedł na koniec pierwszego okresu swej pracy, zamkniętego w r. 1915, do zajęcia się całkowicie badaniami nad logiką matematyczną i historią logiki. Uwieńczone one były rewelacyjnymi wynikami w zakresie badań nad logiką Arystotelesa, a zwłaszcza sylogistyką, logiką Stoików — twórców logiki zdań — oraz nad nowoczesnymi teoriami logicznymi, jak rachunek zdań i wykryte przez niego samego systemy wielowartościowe rachunku zdań, do czego już w ostatnim okresie życia doszedł oryginalny system logiki modalnej, dotyczącej pojęć możliwości i konieczności. Referat zakończony był efektownym porównaniem charakterystyk, jako uczonych Jana Łukasiewicza i Stanisława Leśniewskiego, u których krzyżowały się zainteresowania matematyczne z filozoficznymi.

Zamykając to bardzo interesujące zebranie prof. Żółtowski zapowiedział wydrukowanie tego nadzwyczaj pouczającego i pięknie napisanego referatu prof. Sobocińskiego w Roczniku Towarzystwa.

★

Z wyżyn myśli abstrakcyjnej w prawdziwe góry przeniosła wyobraźnię członków senatu i zaproszonych gości habilitacja docenta antropogeografii na PUNO dr Zofii Holub-Paciewiczowej, która miała dnia 10 bm. swój wykład habilitacyjny w sali Stowarzyszenia Techników Polskich. Ur. w Próchniku (Małopolska) studia uniwersyteckie z geografii i historii zaczęła w Wiedniu w 1914 r. ukończyła w r. 1923 w Krakowie na UJ i uzyskała w r. 1927 stopień dr. fil. po przedstawieniu pracy o „Szatańnictwie w Tatrach Polskich” i w r. 1931 ogłosiła w wydawnictwach Akademii Umiejętności obszerną monografię życia pasterzskiego rejonu Tatr i Podtatrza na ziemi Polski i Czech. Po dalszych badaniach zagranicą zwłaszcza w Alpach i Pirenejach, które wraz z mężem art. mal. K. Paciewiczem przemierzyła pieszo od jednego krańca do drugiego — co nie jest jedynym wyczynem turystycznym popularnej niegdyś narciarki — zamierzała przystąpić do habilitacji. Zamiar habilitowania się na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie uniemożliwiła wojna. Po pracy naukowej we Francji, gdzie była asystentką na Sorbonie, od 1940 r. osiedla się w W. Brytanii, gdzie ogłosiła szereg dalszych prac opracowując m. in. fizyczną i antropogeograficzną mapę wysp brytyjskich.

Od r. 1927 brała udział w kongresach międzynarodowych i jest członkiem polskich i obcych towarzystw naukowych. Prowadzi pracę na wyższych uczelniach: pedagogiczną (od 1946 do 1950 na PUC), od r. 1949 na SNPS, a od 1952 na PUNO. Za udział w obronie Lwowa (w r. 1918) odznaczona została Krzyżem Walecznych. Z ostatnich prac prof. Paciewiczowej wymienić należy rozdział pt. „Oblicze ziemi polskiej” w encyklopedycznym wydawnictwie „Polska i jej dorobek dziejowy” oraz mapę Polski do ćwiczeń, którą rysował p. S. Gruca, a do której instrukcję przygotowała p. I. Broniatowska, długoletnia dyrektorka gimnazjum.

Wykład habilitacyjny, który spotkał się z dużym uznaniem rady wydziałowej, był na temat „pierwiastek tzw. wołoski w osadnictwie i pasterstwie Karpat Polskich”. Na podstawie swych obszernych badań terenowych, archiwalnych i porównawczych prof. Paciewiczowa przedstawiła stan obecnych badań tego zagadnienia, którym zajmowało się wielu uczonych środkowej i zachodniej Europy. Podkreśliła dwójstwo znaczenia terminu „wołoski”, jako oznaczający bądź element etniczny, bądź zajęcie pasterskie. Przedstawiła następnie dwie przeciwstawiające się sobie teorie tłumaczące wpływ pierwiastka wołoskiego na ogólną kulturę ludów karpaccich: Jedną drogę wędrowek elementu etnicznego, drugą — pośredniego przekazu pierwiastków wołoskich na element autochtoniczny. Zdaniem prof. Paciewiczowej idee teorie zawierają dużo prawdy i uzupełniają się. Zagadnienie nie jest wyczerpane, wymaga dalszych badań przy współpracy różnych specjalistów, której to współpracy dotyczył jeszcze nie ma.

Lista prac naukowych ogłoszonych w różnych językach lub przygotowanych do druku obejmuje 42 pozycje. Recenzje znawców podkreślają szczególny zmysł geograficzny autorki, wszechstronne ogarnianie opracowywanego przez nią tematu i cenne wyniki osiągnięte w swych pracach naukowych.

(n)

WYOBRAŹMY sobie absolwenta medycyny, który na progu kariery lekarskiej, zadaje sobie pytanie jaką specjalność ma obrać — z największym pożytkiem dla cierpiącej ludzkości — odpowiedź nie będzie trudna. Nie ulega bowiem kwestii, że obok raka, choroby serca są głównym wrogiem ludzkości. A spośród kilkunastu rodzajów chorób sercowych najczęściej i najniebezpieczniej atakuje człowieka rozległa grupa chorób, których wspólną cechą jest niedostateczne ukrwienie mięśnia sercowego (*ischemia*).

Najczęstszą przyczyną niedokrwienia serca jest zważenie światła tętnic lub nawet ich całkowite zamknięcie, zaczepowanie — przeważnie wskutek zakrzepu (*coronary thrombosis*) tętnic wieńcowych serca, zapoatrujących ten centralny motor ustroju w paliwo zawarte we krwi. Zależnie od schorzałej tętnicy — mniej lub większy odciłek pozbawiony dopływu krwi ulega martwicy (zawał serca) i jeśli sprawa nie kończy się katastrofą, odciłek ten zamienia się w bliznę. Wyrazem klinicznym tej „niedomogi wieńcowej” jest ból w klatce piersiowej (dławica piersiowa czyli *angina pectoris*, — owo sławetne „wołanie serca o dowód krwi i tlen”), lub w poważniejszych wypadkach zawał serca).

Co gorsza, ilość cierpiących na „chorobę wieńcową” (*angina pectoris*, zakrzepu i zawału serca) rośnie z roku na rok we wszystkich krajach, objętych współczesną cywilizacją. Podłożem materialnym, anatomicznym, tego cierpienia doprowadzającego do zważenia światła tętnic wieńcowych serca jest t. zw. miażdżycę (*atheromatosis*), będąca wyrazem zmian zwyrodnieniowych w ścianach tętnic całego ustroju, procesu zaczynającego się dość wcześnie w życiu, początkowo postępującego powoli lecz nasilającego się w wieku średnim i starszym. Zmiany te doprowadzają do stwardnienia (*sclerosis*), popularnej sklerozy tętnic, a później i odkładanie się soli wapnia, czyli również znanego powszechnie zwężenia naczyń.

Dalecy jesteśmy jeszcze w chwili obecnej od zrozumienia istoty i przyczyn miażdżycy tętnic, plagi dwudziestego stulecia, doprowadzającej, jeśli umiejscowić się w naczyńkach mózgu, do paraliżu, jeśli w nerkach do urazów, czyli zatrucia własnym moczem, jeśli w wieńcowych naczyniach serca do długotrwałego inwalidztwa lub śmierci sercowej.

Błędne byłoby mniemanie, że miażdżycę jest cierpieniem czasów nowożytnych. Została ona opisana 5000 lat temu w Mezopotamii. Badanie mumii egipskich pozwala na stwierdzenie w nich cech miażdżycy, a wiadomo, że Mikołaj Kopernik zmarł na paraliż wywołany wylewem krwi do mózgu na tle miażdżycy tętnic mózgowych. Nowe jest tylko zjawisko rozpowszechniania się tej choroby w ciągu kilku dekad.

Miażdżycę woli mężczyźni

Sprawę tę jeszcze bardziej wnikliwie szczególne upodobanie tego cierpienia do płci męskiej. Już lekarze osiemnastego i dziewiętnastego wieku zwracali uwagę na przewagę mężczyzn wśród pacjentów cierpiących na dławicę piersiową (*angina pectoris*) w 90% wywołaną przez arteriosklerozę naczyń wieńcowych serca. Wiesław wprost pisze, że *angina pectoris* jest „eine eminent männliche Erkrankung”. Parry w 1799 roku podkreśla okoliczność, że jego pacjenci są to korpulentni mężczyźni: o krótkim, grubym karku. W bliższym nam czasie wybitni klinicyści angielscy Parkinson i Bedford, potwierdzili badaniem posmiertnym istnienie zakrzepów i zawałów, rozpoznanych klinicznie, u 72 mężczyzn a tylko u 11 kobiet. Podobną przewagę liczbową stwierdzali bez wyjątku wszyscy badacze we wszystkich krajach w najrozmaitszych okresach.

Wiele spostrzeżeń zarówno w świecie zwierzęcym jak i u ludzi wskazuje na to, że żywotność osobników płci męskiej jest mniejsza niż przedstawicieli płci żeńskiej. Ta większa „kruchota” związana z męskością ujawnia się nie tylko w większej ilości wdów niż wdowców u wszystkich narodów

cywilizowanych, lecz już w zaraniu życia ludzkiego, począwszy od wieku niemowlęcego (większa podatność i śmiertelność na choroby zakaźne) i trwa do późnej starości. Mężczyźni nie tylko wcześniej umierają, lecz i wcześniej niż kobiety zapadają na większość chorób, z wyjątkiem chorób gruczołów wydzielania wewnętrznego (wydzielających bezpośrednio do krwi t.zw. hormony).

Zyjemy coraz dłużej

Poprawa warunków materialnych, niewiarygodny postęp nauk lekarskich, odkrycie antybiotyków, zredukowały do nikłych rozmiarów śmiertelność z powodu chorób zakaźnych, opanowały plagę gruźlicy i syfilisu, przez co wzrosła, rzecz prosta, przeciętna życia ludzkiego. Mężczyźni jednak wykazują zastraszającą nieumiejętność korzystania z tych dobrodziejstw współczesnej medycyny — jak na to wskazują statystyki długowieczności mężczyzn i kobiet choćby w Stanach Zjednoczonych. (Hamilton, 1948).

Warto podkreślić pewien bardzo interesujący moment: różnica w skłonności do zapadania na omawiane przez

skie. A przede wszystkim, czy udało się wyjaśnić jakie cechy męskie, fizyczne, psychologiczne, hormonalne czy też wrodzone, t.j. genetycznie odziedziczone powodują większą podatność mężczyzn na miażdżycę (*atherosclerosis*) naczyń wieńcowych serca. Warto może przy tej sposobności zaznaczyć, że syfilis (kila), która przebiega znacznie złośliwiej u dorosłych mężczyzn niż u kobiet, wykazuje tę samą różnicę w ciężkości przebiegu i w pierwszym roku życia. W tym wypadku już naprawdę trudno byłoby inkryminować seksualne ekscesy lub wycieczki jakiegokolwiek natury związane z wybujałą męskością (Hamilton).

Niektórzy badacze (Pearl 1931) wysunęli przypuszczenie, że temperament męski, otoczenie i nawyki sprawiają, że mężczyźni wydają więcej energii, co sprzyja częstszemu występowaniu choroby wieńcowej. Wydaje się jednak, że tłumaczenie to jest nieprzekonywujące. Prawdopodobnie większe wydatkowanie energii fizycznej jest raczej wyrazem innych czynników, które byłyby szkodliwe nawet w wypadku, gdyby udało się zmniejszyć ilość wydatkowanej energii.

stawiali się bardziej oporni, nieprzyjemni w obścieniu, trudniejsi we współżyciu i współpracy. Należy jednak zaznaczyć, iż dotychczas nie udało się stwierdzić ujemnego działania hormonów męskich na tętnice wieńcowe serca.

Działanie ochronne hormonu żeńskiego

Choroba wieńcowa serca jest wielką rzadkością u młodych kobiet. Według jednej z ostatnich statystyk z 1955 roku Oliver i Boyd (z Glasgow) stwierdzili na 1000 kolejno zgłaszających się pacjentach z objawami miażdżycy naczyń wieńcowych, że poniżej lat 35 cierpienie to występuje u mężczyzn 19 razy częściej niż u kobiet. U pacjentów poniżej lat 40, ilość zachorowań u kobiet jest 15 razy mniejsza niż u mężczyzn.

Dławica piersiowa i zawały serca klasycznie zjawiają się u kobiet dopiero w wieku przekwitania, około 50 roku życia, gdy czynność jajników zaczyna słabnąć. Wielu autorów sądzi, że hormony płciowe wydzielane przez cały okres biologicznego życia seksualnego kobiet wywierają wpływ hamujący na rozwój miażdżycy na-

łów, tym samym zdobywa szansę, że zachoruje i wreszcie umrze z powodu raka któregoś z narządów. Otóż wzmiankowany Rivin i Dymitroff mieli możliwość stwierdzenia w grupie mężczyzn, którzy „dożyli wieku raka gruczołu krokowego” (prostaty) byli leczeni dużymi dawkami hormonu żeńskiego (*stilbestrol*), że zmiany miażdżycowe były znacznie mniejsze aniżeli u osobników w tej samej grupie wieku, lecz nie leczonych, lub leczonych małymi dawkami. Aidin (1956) nie tylko podziela powyższe poglądy, lecz wyraża nawet przekonanie, że krucha, stwardniała aorta pacjentów leczonych *stilbestrolem* odzyskuje swoją młodzieńczą elastyczność.

W świetle tych faktów zrozumiałe jest, dlaczego teoria ochronnego działania hormonu kobiecego, wskazuje sobie w celu zwolenników w świecie lekarskim; nie tłumaczy ona jednak ilości szerszego szerzenia się chorób naczyń wieńcowych w ostatnich kilkudziesięciu latach.

Wpływy psychologiczne

Oczywiście nasuwa się problem, czy różnice płciowe w psychice kobiecej i męskiej nie mogłyby w jakiś sposób wyjaśnić różnicę w większej podatności mężczyzn na miażdżycę tętnic wieńcowych. Jak jednak uświadzić i ująć omawiane różnice?

Już osławiony wróg kobiet Otto Weininger musiał przyznać, iż nie ma stuprocentowych mężczyzn i stuprocentowych kobiet i że różnica między męskością a kobiecością jest dość zartata.

Wypada może gwoli sprawiedliwości stwierdzić, iż owe wyfilozofowane — zdawało by się — niczym nieoparowane poglądy Weininger'a zostały całkowicie potwierdzone przez współczesne badania kliniczne i biochemiczne. Jedno jest pewne: nie ma wyraźnej linii rozgraniczającej płcie, choć istnieją wyraźne różnice hormonalne (ilościowo określone), a antropologowie dokładnie określili różnice płciowe w budowie ciała, głosie, typie uwłosienia oraz w pomiarach miednicy u mężczyzn i u kobiet.

Jeśli chodzi o różnice psychologiczne, to obiektywne stwierdzenie, które z tych różnic są wrodzone a które nabyte i uwarunkowane wpływami zewnętrznymi, kulturalnymi, wychowania i środowiska, w którym osobnik przebywa, jest jeszcze trudniejsze.

W świetle współczesnych badań jedno można stwierdzić ze względą pewnością, że ogólnie rzecz biorąc, statystycznie mężczyźni reagują w sposób bardziej agresywny, a kobiety są bardziej uległe, ale w jakim stopniu te reakcje w naszych warunkach społeczno-kulturalnych uwarunkowane są biologicznie, a w jakim stopniu są nabyte, trudno jest doprawdy powiedzieć. Jeśli chodzi o cechy psychiczne wyraźnie nabyte, uwarunkowane wykształceniem i środowiskiem społeczno-kulturalnym jak na przykład: zainteresowanie sztuką i muzyką, rozkoszowanie się lekturą i emocjonowanie się sprawami intelektualnymi, to w tym zakresie nie sposób doszukać się różnic seksualnych.

Dwaj badacze, Terman i Miles (1936), nie wnikając w to czy dana cecha jest wrodzona czy też nabyta, opracowali test, który zdaniem ich i wielu autorów, stosujących ten test, pozwala na określenie w jakim stopniu badany osobnik pasuje do typowo męskiego czy kobiecego wzorca współczesnej kultury.

Test psychologiczny wzmiankowanych badaczy amerykańskich składa się z następujących siedmiu ćwiczeń: 1) Począwszy wybór skojarzeń słownych. 2) Skojarzenia z plamą atramentową. 3) Zasób informacji (wiedzy). 4) Reakcje uczuciowe i natury etycznej. 5) Zainteresowania, niechęć i upodobania. 6) Osobistości i poglądy. 7) Reakcje introwersyjne (zainteresowanie samym sobą bez kontaktu z otoczeniem).

Typowo męskie składniki oznaczone są jako *plus*, typowo kobiece jako *minus*, „neutralne” jako *zero*. Terman i Miles uzyskali w swoich badaniach + 92 u atletów i + 77 u inżynierów, jako wynik typowo męski; minus 104 u krawczyń, a u kobiet z dyplomami uniwersyteckimi — 34!

White i Gertler i inni w uprzednio już wzmiankowanej monografii opisują rezultaty zastosowania tego testu u 70 młodych mężczyzn, którzy przebyli zawał mięśnia sercowego i u podobnej pod wszystkimi względami grupy młodych ludzi, zupełnie zdrowych.

Porównanie wyników obu grup jest niespodziewane i wręcz uderzające. Grupa „zawałowa” otrzymała średnio o 15 punktów mniej niż grupa kontrolna, najwybitniejsze jednak różnice u-

DR HENRYK SPEEDBY-SZPIDBAUM (LONDYN)

SERCE I PŁEĆ

(Rozdział z przygotowywanej do druku książki)

Jaki jest mechanizm „przywileju” kobiet?

Jakiego fortelu używa natura by uchronić „płeć słabą” przed śmiertelnym działaniem wroga ludzkości numer 1 w XX wieku? Czy jest to tajemnica, że najbardziej ambitni, przedsiębiorcy, wartościowi i „męscy” przedstawiciele płci brzydszej pozostawiają swym rówieśnikom „w kwiecie wieku”, znudzonemu nowojorskim wdowom, zdobycze materialne i moralne, plan pracy całego życia?

Czynniki hormonalne

Wiemy, że wszystkie cechy płciowe uwarunkowane są czynnością gruczołów płciowych t.zw. gonad, jajników u kobiet, jąder u mężczyzn. Gruczoły te wydzielają hormony, ciała obecnie dokładnie znane pod względem właściwości chemicznych i fizycznych, wydzielane z ustroju i nawet syntetycznie otrzymywane w laboratoriach. Są one szeroko stosowane w medycynie dla celów leczniczych u mężczyzn i u kobiet zwłaszcza w wieku t.zw. przejściowym („*change of life*”) dla celów zastępczych, gdy własne gruczoły nie wydzielają dostatecznej ilości hormonów, oraz w innych stanach chorobowych.

Choć płeć jest całkowicie określona nie tylko w chwili urodzenia, ale już w momencie zapłodnienia, gruczoły płciowe dochodzą w pełni do głosu dopiero w okresie pokwitania (dojrzwienia płciowego), gdy u chłopców i dziewcząt zaczynają się wydelać hormony płciowe w takim natężeniu, że atrybuty męskości (typ uwłosienia, rozwój prącia, agresywność, mutacja głosu, popęd płciowy itd.) i kobiecości (rozwój piersi, pojawienie się menstruacji itd.) nabierają pełnego wyrazu. Jeśli natomiast u ludzi lub zwierząt doświadczalnych usunie się gruczoły płciowe cechy płciowe bądź nie rozwijają się, gdy zabieg dokonano w młodym wieku, (eunuchowie w haremach wschodnich), bądź też nawet pojawiają się cechy płci przeciwnej (wasy i broda u starych kobiet, u których czynności gruczołowe ustały całkowicie).

Niezmierznie ciekawe spostrzeżenie o wpływie hormonu męskiego poczynił C. Hawke, badając w Kansas 90 kastrowanych mężczyzn, którzy byli bardzo łagodnego usposobienia, ulegli, posłuszni, przyjemni, towarzyscy i łatwi we współpracy. Gdy zaczęli im podawać hormon męski i to w coraz większych dziennych dawkach, pacjenci

czyn wieńcowych i że istnieje w ustroju kobiecym jakby naturalna ochrona przed cierpieniami arteriosklerotycznymi serca.

Rzecz prosta, nasunęło się pytanie, czy wprowadzenie hormonu żeńskiego do ustroju męskiego, nie zmieniłoby oblicza chemicznego krwi i co zatem idzie, nie spowodowałoby poprawy klinicznej objawów chorobowych? Teoria hormonalna zyskała wiele na wadze, gdy na początku 1956 roku grupa badaczy szkockich z oddziału kardiologicznego Royal Infirmary w Edinburgu, ogłosiła wyniki badań przeprowadzonych na stu pacjentach płci męskiej.

Na podstawie dokładnych spostrzeżeń u stu mężczyzn po przebyciu zakrzepie tętnic wieńcowych (*coronary thrombosis*) Oliver i Boyd stwierdzili, że podawanie hormonu żeńskiego powodowało obniżenie całkowitej zawartości ciała tłuszczowego we krwi i usięcie wadliwego ustosunkowania ilościowego poszczególnych składników różnych ciał tłuszczowych. To ostatnio wzmiankowane zaburzenie w chemizmie krwi okazało się w licznych badaniach znamienym zjawiskiem biochemicznym osobników dotkniętych miażdżycą naczyń wieńcowych. A zatem hormon żeński (*ethinyloestradiol*) wpływa na przemianę tłuszczową ustroju męskiego w ten sposób, że upodabnia ją do wzorca przemian charakterystycznych dla organizmu kobiecego.

Wadliwa przemiana tłuszczowa jest przez wielu autorów uznawana za główną przyczynę rozwoju miażdżycy i stąd płynie też rola przypisywana nadmiernemu spożyciu tłuszczów w rozpowszechnianiu się tej choroby w niektórych zamożnych krajach. Nadmiar pewnych postaci tłuszczów we krwi powoduje ich odkładanie się w ścianach tętnic, ułatwiając w następstwie rozwój zmian sklerotycznych. Należało i z góry liczyć się z tym, że próby upodobnienia chemizmu tłuszczowego krwi mężczyzn do wzorca kobiecego nie ujdą całkowicie bezkarnie, to jest bez niepożądanych objawów ubocznych.

I rzeczywiście, pacjenci poddawani działaniu hormonu żeńskiego, uskarżali się na zmniejszenie pociągu płciowego (*libido*) oraz na powiększenie gruczołu sutkowego. Dodać wszakże należy, że objawy te nie były zbyt dokuczliwe, w każdym razie nie do tego stopnia, by miały skłonić do zaniechania przeprowadzonej kuracji.

Z punktu widzenia praktycznego a również z punktu widzenia zajmującego nas problemu skłonności płci męskiej do miażdżycy, ciekawe byłoby stwierdzić, czy zmiana zawartości ciał tłuszczowych towarzyszy cofnięcie się zmian arteriosklerotycznych. Rivin i Dymitroff (1954) donoszą o pewnych oberwacjach, które by zezwalały na optymistyczne wnioski w tym względzie. Niedawno jeden z wybitnych lekarzy angielskich wyraził się, że jeśli komuś udało się uniknąć śmierci z powodu chorób zakaźnych, zawa-

Pomoc do Polski i Rosji — lekarstwa — materiały — żywność
Katalog 100 popularnych paczek oraz osobny cennik lekarstw na żądanie (400 pozycji)



HASKOBA LTD.

121, EARLS COURT RD.

LONDON, S. W. 5.

ENGLAND

Trzeci list do redaktora

Szanowny Panie Redaktorze!

Listy pisane do naszego „Orła” mógłby też nazywać „Głosami na puszczy”. Niewątpliwie, zbyt wiele polemiki szerzyć się będą jak kłótnia na bezpłodnym polu. Wzajemne oskarżenia będą jak grzyby na spróchniałym drzewie. Sztucznie podziaty, zapożyczony czy Wielkiej Emigracji z 1830, czy to ze współczesnych anglosaskich przesileń — podziaty na „demokrację” i „wstępczość”, na „prawowierność” i „rokosze” — zagłębiać się będą w nasze życie. W tym czasie rozpleci się mnóstwo słów niepotrzebnych, sądów niepotrzebnych, świadek szkoleń.

Niemniej głosić chcę dalej — choćby na puszczy — potrzebę ukrócenia słowa i skupienia się na zadaniach twórczych, na pracach niosących dla Polski walory pozytywne. Głosić też nie przesadnie potrzebę podziału ról pomiędzy Kraj i Emigrację. Nie dlatego, bym wierzył, że już niecałkowicie „całość sama się złoży”, lecz dlatego, że wierzę nieodmiennie w wysiłki czynione przez każdego z „gwiazdą przed czołgiem” przed oczyma.

Jawni się w ćwiczeniach 3 i 6. Ćwiczenie zawarte w teście 3 ujawnia ściśle wiadomości i fakty wynikające z zainteresowań i doświadczeń życiowych badanego człowieka. Okazało się, że „zawalowiec” jako grupa byli mniej agresywni, awanturnicy, przedsięwzięci i pewni siebie niż kontrolna grupa młodych mężczyzn. Okazało się również bardziej zainteresowani i uczuciowo zaangażowani w sprawy domowych, sztuce i literaturze.

Ćwiczenie numer 6 ma dwie sekcje: w jednej badany ma określić swe stanowisko w stosunku do pewnych wybranych postaci historycznych a w drugiej wypowiedzieć sąd o prawdziwości czy też fałszywości pewnych zdań. I w tym wypadku „zawalowiec”, ogólnie mówiąc, przekładał sławne kobiety, ludzi dotkniętych złym losem i filantropów nad znakomitych generałów, sławnych sportowców, i ludzi, którzy wyłamali się spod umówionych konwencji. Zawalowiec znowu okazał się bliżej kobiecie w zorcach.

Wynik ten zaskoczył amerykańskich autorów: wielu bowiem z ich pacjentów określano jako wytrwale dążących do celu, do osiągnięcia sukcesu życiowego. White i współpracownicy tłumaczyli tę pozorną sprzeczność w wieloraki sposób: przede wszystkim ludzie ci, przez sam fakt zdobytego powodzenia życiowego, uzyskali możliwość brania coraz czynniejszego udziału w życiu kulturalnym naszego społeczeństwa i w ten sposób rozwinęli upodobania i postawy uważane za bardzo typowe kobiece. Ważnym momentem, który niewątpliwie odegrał rolę jest fakt, że w chwili badania „zawalowiec” już sam sporo przecierpieł, co oczywiście nie pozostało bez wpływu na ich psychikę i spowodowało przyjęcie bardziej współczującego ludzkom stanowiska, bardziej siedzącego trybu życia i zainteresowań intelektualnych.

Autorzy ci sądzą więc, że pierwotnie mężczyźni, którzy początkowo wykazywali bardziej „męskie” cechy wskutek przebiegania i zwyczajnych z tym nastawieniem życiowym ulegają następnej „feminizacji”. Nikt, zdaje się, nie podejmuje się w obecnym stanie wiedzy odpowiedzieć na pytanie, czy lekarz stwierdziwszy, że badany osobnik wykazuje ogólnie uznane cechy psychiczne za typowo męskie ma ukrytą skłonność do miażdżycy tętnic wieńcowych i do zachorowania na anginę pectoris, czy też na zawał mięśnia sercowego; i odwrotnie czy pacjenci, niezbyt agresywni, nieśmiały, życiowo mało odważni i nie milujący przygód są bardziej chronieni, są bardziej zabezpieczeni przed wystąpieniem tych cierpień.

W dalszym przebiegu naszych rozważań może uda nam się uchwycić jakieś inne dane, które wskazywałyby na istnienie czynnika hormonalnego, który jest bardziej intymnie i przyoczynowo związany z etiologią miażdżycy tętnic wieńcowych.

(dokończenie nastąpi)

Ktoś niedawno trafnie przypomniał, że jednym z atrybutów niepodległego państwa jest prowadzenie własnej polityki zagranicznej. Atrybutu tego nie posiada, i mieć nie może, reżym Gomulki, podobnie jak te które go poprzedziły. Z tego prostego stwierdzenia wynikają również proste i naturalne wnioski. Politykę zagraniczną Polski prowadzić może, więc powinna, wolna część narodu, czyli emigracja. A więc rola Emigracji nie redukuje się, jak chcieliby niektórzy, do „współpracy z Krajem”, czy do „służenia Krajowi”. Wprost przeciwnie: jest to rola odrębna i od Kraju niezależna. Jest to rola niepodległa i prowadzona w samodzielnym zastępstwie spotanych lub dozorowanych sił narodowych.

Wszyscy ci, komu zależy na usunięciu niepodległego czynnika z zakresu polityki polskiej, będą zwalczać takie pojęcie Emigracji i prowadzenie przez nią stosunków zagranicznych. Różnie. Jest to naturalne ze strony komunistów, służących pośrednio lub bezpośrednio Moskwie. Będą temu przeciwni — z musu czy też dla doktryny — ci co rządzą obecnie krajem; podobnie jak naprzykład w okresie pierwszej wojny światowej organizację polską, współdziałającą czy to z Tróprzymierzem, czy z Austro-Niemcami, zwalczały Piłsudskiego za tworzenie niezawisłej siły zbrojnej. Natomiast nie logicznym jest, jeśli wyznawcy programu niepodległości narodowej podają w wątpliwość do prawo emigracji do prowadzenia polskiej polityki zagranicznej, a zatem i obowiązek jej w tej dziedzinie. Czy zdają oni sobie sprawę, że rezygnują tym samym z tego niezbędnego atrybutu niezawisłości? Czy też po prostu, podświadomie, likwidują własną ideę?

Przypomina to slogan, ukuty po pierwszej rewolucji rosyjskiej przez Lenina przeciwko mienszewickiej grupie Axelroda. Ówczesnym „likwidatorom” było spieszno; chcieli inkasować pieniądze lub utłumkować rezultaty ruchu, zanim okazją wygaśnię. Podobnie dzisiaj u niektórych naszych emigracyjnych wodzirejów. Ledwie pojawił się pierwszy rąbek jutrzejszy, wydaje im się, że nastał pełny dzień. Spieszą się, aby nie było za późno zbierać bieżących rezultatów. Chcieliby natychmiast podsumować zdobyte wątpliwe zwycięstwa i kielichy dopiero „demokracji”. Podejrzewam, że w gruncie nie wierzyli nigdy w rzeczywiste oswobodzenie narodu trzymanego w tyłu kleszczach i że bodaj i dzisiaj w tę możliwość nie wierzą.

Tutaj dotykał krzyżowego zagadnienia tak zwanej „trzeciej wojny światowej”. Przez długie lata mogło się w istocie wydawać, że nie ma innego wyjścia z zagmatwanego położenia Polski. Potem przyszły jedno za drugim rozczarowania: Zachód nie „dla nas nie zrobi” — powtórzyło się zdawna znane, beznadziejne pojękowanie; jak gdyby to było czymś zwyrodniałym, a co dopiero obowiązkiem „coś dla nas” zrobić.

Polskie myślenie polityczne z lubością wpada z jednej ostateczności w drugą. Toteż po okresie „wiary w Zachód”, przekonania, że Europa wytworzonej sytuacji „nie wytrzyma”, liczenia nie lat już a miesięcy do „wybuchu” między Zachodem a Wschodem, nastąpiła równie niepowstrzymana fala odpływu. Jak dawniej bez dostatecznych podstaw obiektywnej obserwacji twierdzono, że wojna znajduje się tuż, za pierwszym zakretem, tak teraz wyrokowano kategorycznie, że wojny już wcale nie będzie. Podstawą tych osądów były każdorazowe wypadki, lub koniunkturalne przesunięcia na szachownicy światowej: nie dociekano głębszych nurtów, nie zastanawiano się nad siłami prądami wewnątrz organizmu europejskiego do nowych przemian i wstrząsów. I cóżby się stało z tymi dojrzałymi prorocztwami, gdyby na przykład w ostatnim przesileniu na Środkowym Wschodzie doszło do istotnego wyładowania się nagromadzonych palnych materiałów?

Jak nieraz bywa, rzecz polega na nieporozumieniu co do znaczenia uży-

tych wyrazów. Nie ma powszechnego sprawdzianu dla tego, co oznacza „trzecia wojna”. Można tylko skonstatować, że każda następna jest inna. Jedynie początek pierwszej wojny światowej przypomina imperialne kampanie bismarkowskie; już dalszy jej przebieg, a co dopiero zakończenie, były narodeniem nowych sił i spowodowały zupełnie zmiany w formie. Druga wojna światowa, powstała z ruchów masowych, była całkowicie odmienna, a zakończyła się zmaganiem super-państw, przypominając raczej okres napoleoński, początek XIX wieku.

Czym będzie „Trzecia Wojna” — nazwijmy ją raczej nową próbą sił — nie wiemy. Można co najwyżej wyrazić przypuszczenie — negatywne — że nie będzie to normalny pochód wojenny Wschodu na Zachód, czy Zachodu przeciw Wschodowi. Można także zaryzykować przypuszczenie — pozytywne — że działania wojenne będą powiązane z szeregiem gwałtownych przemian i wstrząsów o charakterze masowym na wschodzie Europy. Bo, wiem, jeżeli spojrzymy porównawczo na wczoraj i dziś naszego kontynentu, to zmuszeni jesteśmy powrócić do słynnych około 1925 koncepcji Europy A i Europy B: przy czym główne różnice tych dwóch odmian polegają na tym, że Europa A jest osiadła i przeżywa, a Europa B jest ląkająca i galwaniczna. Zachód będzie się bronił od przemian i opierał nowej próbie sił, dopóki będzie mógł; Wschód będzie napierał i trząsł; przy czym dotychczas przypuszczaliśmy że będzie to napad czy nacisk komunistyczny; obecnie można postawić hipotezę, że „rozbić atomu” to będzie na Wschodzie rozbiście komunistycznego systemu, z niemienną od atomowego druzgocącymi przejawami.

Jeden stąd wniosek narzuca się z nieodpartą siłą: toco nazwać by można „Trzecią Wojnę Światową”, jest już rozpoczęte. Jak już zauważył nasz mądry obserwator z daleka, „wielki dramat dziejowy już się rozpoczął” i w chwili obecnej „jesteśmy świadkami operacji wstępnych”. General Sossowski przyrównał trafnie te przejawy światowe do „Wojny trzydziestoletniej, na którą złożyły się starcia zbrojne, dłuższe okresy zacięcia... ruchy i przewroty społeczne, rewolucje religijne...”

I w takim właśnie momencie Emigracja miałaby się wyrzec swej roli — obserwatora i kalkulatora zdarzeń, miałaby zaprzeczyć swego obowiązku — współdziałania z zachodzącymi w świecie zmianami? Miałaby Emigracja przestać być żywym głosem Polski w gronie narodów — i rezygnować ze swego znaczenia, z prowadzenia niezależnej polityki zagranicznej polskiej? I to na rzecz czego? Służenia rzekomego Krajowi? Służąc Krajowi będziemy naprawdę, jeżeli nie przestaniemy być Polską niepodległą i jej wolnym głosem.

Michał Sokolnicki
Ankara

„UCIEKŁA MI PRZEPŁÓRZKA” W ARGENTYNIE

Istniejący od paru lat stały teatr polski w Buenos Aires „Nasz Teatr”, który opiekuję się „Stowarzyszenie Polskich Kombatantów” pokusił się o wystawienie w „Domu Polskim” komedii Żeromskiego „Uciekla mi przepłórzka”.

Wystawienie „Przepłórzki” stało się największym wydarzeniem artystycznym polskiej kolonii w Buenos Aires. Zarówno reżyseria (Waleria Fuksa przy pomocy Bohdana Kaweckiego) jak i gra aktorów na najwyższym poziomie. Podjęli obsadę: Smużon — Z. Gaworowski, Smużonowa — W. Fuksa, Księżniczka — Z. Ryniewiczowa, Przełęcz — W. Apolski, Bęczkowski — A. Kafilski, Wilkosz — B. Kaweckie, Ciekocki — J. Rehinder, Radostowiec — T. Dobiecki, Małowicki — J. Stempowski, Kleniewicz — Z. Szepett, Bukiński — F. Caruk, Zabrzeziński — W. Kułinski.

Po reorganizacji spowodowanej wyjazdem poprzedniego reżysera-dyrektora K. Krukowskiego do Polski, „Nasz Teatr” zdobył sobie szturmem publiczność, która po raz pierwszy nie mieściła się w sali „Domu Polskiego” i mimo 4 przedstawień wiele osób odeszło od kasy teatralnej bez biletów.

Obecnie „Nasz Teatr” przygotowuje komedię muzyczną „Moja siostra i ja”. Należy życzyć tej polskiej placówce kulturalnej w dalekiej Argentynie jak największych sukcesów.

Fr. Kr.

N o w o ś ć !

najaktualniejsze zagadnienie polityczne omawia broszura

ZDZISŁAWA STAHLA

„Czy zadania emigracji uległy zmianie?”

Broszura ukaże się w najbliższych dniach — cena 3/6

POWROTY Z NIEWOLI SOWIECKIEJ

DRUGA powojenna seria zwolnień z sowieckiej niewoli, czyli z zesłania, łagrów czy więzień, rozpoczęła się — jak notowaliśmy to na naszych łamach — w r. 1955. Do czerwca 1956, według informacji prasowej przybyło zwolnionych rodaków naszych 9.078, po czym w sierpniu podano wiadomość o transporcie 2.600 osób, a potem prasa wspominała o łącznej cyfrze 15.022, powrotońców lub których „repatriacja została zaaranżowana”.

W dniu 18 listopada 1956 doszło do podpisania w Moskwie znanej deklaracji między W. Gomulką i J. Cyrankiewiczem, a Chruszczowem i Bulganinem, która w swoim punkcie V stwierdziła:

„Kierując się dążeniem do dalszego umocnienia przyjaźni polsko-radzieckiej delegacja uzgodniła zasady, na podstawie których odpowiednie organy Związku Radzieckiego ułatwią dalszą repatriację Polaków posiadających rodziny w Polsce, jak również powrót do Polski tych osób, które z przyczyn od siebie niezależnych nie mogły skorzystać z prawa do repatriacji na podstawie porozumień polsko-radzieckich z 1945 roku.

Delegacja radziecka oświadczyła, że wniesiony zostanie do Prezydium Rady Najwyższej ZSRR wniosek o przedterminowym zwolnieniu i repatriacji lub o przekazaniu władzom polskim osób znajdujących się w miejscach odosobnienia.

Strony ustaliły, że w najbliższym czasie odbędzie się spotkanie przedstawicieli kompetentnych władz obu stron celem uzgodnienia terminu i trybu repatriacji.”

Jak przypominamy, w powojennym okresie 1945—1948, na podstawie oświadczenia „porozumień polsko-radzieckich” powróciło z Rosji Sowieckiej, według statystyk reżymowych, 263.413 osób. Po roku 1948, równoległe do zakończonego wtedy powojennego okresu „demokratyzacji” metod komunistycznych, dalsze zwalnianie ustały. Władze reżymowe stały na stanowisku, że zostali już zwolnieni wszyscy i problem Polaków w niewoli sowieckiej przestał istnieć. Gdy emigracja niemniej podnosiła wytrwale tę sprawę, napotykała ze strony reżymu oraz jego prasy na milczenie lub zarzuty, że uprawia oszczerczą antysowiecką i „reakcyjną” propagandę.

Obecnie z oficjalnego komunikatu, pod którym figurują podpisy najwyższych dygnitarzy komunistycznych z Moskwy i Warszawy, dowiadujemy się, że przecież trzeba dopiero teraz „ułatwiać” dalszą „repatriację” Polaków z Rosji albo stawić wniosek „o przedterminowym zwolnieniu... osób znajdujących się w miejscach odosobnienia”, czyli w więzieniach, łagrach lub na zesłaniu.

Na podstawie przytoczonego wyżej V punktu deklaracji grudniowej, ma być w niedługim czasie zawarta umowa repatriacyjna, dla której podpisania udała się po świętach specjalna delegacja pod kierunkiem p. Mieczysława Popiela, nowo mianowanego pełnomocnikiem Warszawy dla tej sprawy.

W wywiadzie, udzielonym przed wyjazdem do Moskwy, p. M. Popiel zapowiedział reorganizację urzędu repatriacyjnego przy ambasadzie reżymowej w Moskwie, którego dotychczasową działalność poddał zarazem ostrej krytyce. Wynika z jego słów, że formalności powrotowe trwają nadmiernie długo, a oczekujące na ich załatwienie w Sowietach nie otrzymują należytej opieki. Okazuje się również, że informacje o możliwościach zwolnienia i powrotu do Polski z wielkimi trudnościami docierają do zainteresowanych, czemu p. Popiel zamierza zaradzić przez wysyłanie na poszczególne obszary Rosji Sowieckiej specjalnych „konsulów repatriacyjnych”. Mają oni rzekomo otrzymać pomoc władz sowieckich przy

odnajdywaniu i zwalnianiu Polaków, pozostających dotąd na zesłaniu lub w więzieniach czy łagrach.

Podobnie surowo krytykuje prasa reżymowa organizację repatriacji oraz punktów repatriacyjnych, które z reguły nie otrzymują na czas wiadomości o nadchodzących transportach i nie mogą się do nich przygotować. Pomieszczenia dla przebywających, ani opieka lekarska, nie są też podobno wystarczające, podczas gdy większość powracających znajduje się w złym stanie zdrowia, bez odpowiedniej odzieży i zaopatrzenia, czego wszystkiego musi się im natychmiast dostarczać. Ostatnio miano powołać dwa nowe punkty repatriacyjne, w Białej Podlaskiej i w Giżycku, w województwie olsztyńskim. Od dawna istniejący punkt repatriacyjny w Przemyślu uległ rozszerzeniu.

Istotny dla właściwej oceny rozmiarów tej nowej fali repatriacyjnej z Rosji jest fakt łącznego traktowania Polaków, powracających z ziem „zabużańskich”, jak pisze prasa reżymowa, oraz z... Kamczatki, Tajmyru, Karagandy, Tomska czy Irkucka. Okazuje się z informacji tejże prasy, że Polacy ze Lwowa, Drohobycz, Stanisławowa, Łucka, Żytomierza, lub Zbaraża, zmuszeni są jeździć do Kijowa, by starać się o wyjazd na zachód, poza Bug do „Polskiej Republiki Ludowej”. Z tych ziem „zabużańskich” miało rzekomo przejechać na zachód w ciągu ostatnich miesięcy 4.500 osób, a dalszych 3 tysiące stara się o przejazd. Powyższe cyfry winny być traktowane odrębnie, ponieważ nie chodzi tu o powrót z niewoli sowieckiej, lecz o przenoszenie się na zachód Polaków z ziem wschodnich.

Według p. M. Popiela, przez pierwszy kwartał r. 1957 nasilenie repatriacji utrzyma się na skali roku poprzedniego, a dopiero z wiosną spodziewa się on zwiększonej i „wielkiej fali” powracających. Ostatnia cyfra ilości repatriantów w r. 1956 wynosiła 31 tysięcy, z czego 2 tysiące z zachodu. Od 29 tysięcy, przybyłych ze wschodu, aby otrzymać liczbę zwolnionych z Rosji, należy odliczyć Polaków przenoszonych się z ziem „zabużańskich”, a obliczanych na 4 i pół tysiąca. Biorąc pod uwagę, że w roku 1956 reżym informował o powrocie blisko 5 tysięcy zwolnionych, wzrost byłby w r. 1956 około pięciokrotny. Listopadowa deklaracja i nowa umowa repatriacyjna, mają w ciągu bieżącego roku 1957 proces powrotowy jeszcze znacznie przyspieszyć. Realizacja tego programu zależy od strony organizacyjnej i przede wszystkim politycznej.

Doświadczenia przeszłości nie upoważniają do optymizmu, jeśli chodzi o trwałość sprzyjającej atmosfery i dlatego należy ją wyzyskać w całej pełni, w możliwie najkrótszym czasie i z najsprawniejszym wysiłkiem organizacyjnym, by jak największą ilość Polaków, pozostałych na obszarach sowieckich, sprowadzić do kraju.

Ilu ich jeszcze na bezkresach Rosji Sowieckiej pozostało? Ścisłej cyfry my Polacy podać nie możemy, głównie z tej przyczyny, że nie wiemy, ilu spośród wywiezionych w okresie 1939—41, lub następnie od r. 1944, a nie wypuszczonych na wolność i powrotońców do kraju, zachowało się dotychczas przy życiu. Z półtoramilionowej z górą masy wywiezionych, wyszło nas z granic sowieckich z gen. Andersem w r. 1942 114.500, powróciło do Polski po r. 1944 z oddziałami dywizji im. Kościuszki około 35 tysięcy, a na podstawie repatriacji z lat 1945—48 — według statystyki reżymowej — 263.413; do tego dochodzą cyfry ostatnich dwu lat, podawane przez prasę i na sam koniec roku 1956 wynoszące łącznie około 30 tysięcy. Razem nie stanowi to nawet jednej trzeciej ogólnej liczby wywiezionych z ziem polskich po r. 1939 do Rosji.

(z. s.)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyższej cenie

P. C. STORES
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

ZENON GUSTAW WZACNY

Pułkownik dyplomowany, b. zastępca dowódcy 2. dywizji grenadierów pancernych, odznaczony orderem Virtuti Militari i innymi odznaczeniami polskimi i zagranicznymi,

zmarł po krótkich cierpieniach 5 stycznia w Windsor w Kanadzie i został tamże 9 stycznia pochowany.

O bolesnej stracie zawiadamiają

705, Dougall Avenue, Windsor-Ontario, Canada.

ZONA I SYN

KRONIKA WOJSKOWA

SRODKOWY WSCHÓD. Dnia 7 stycznia wojska izraelskie zakończyły pierwszą fazę ewakuacji półwyspu synajskiego, przyczem, wskutek interwencji gen. Burnsa, w ostatnich dniach odwrotu nie niszczyły już komunikacji. W rękach Izraela pozostał tylko mały trójkąt obszaru egipskiego: El Arisz — El Auja — Rafah, korytarz prowadzący do Gazy oraz dwie nadbrzeżne miejscowości Szarm el Szejk i Ras Nazrani, położone na południu półwyspu synajskiego i panujące nad wzajemem do zatoki Akaba. Znajdujące się tam dwie baterie egipskich dział sześciopalcowych zostały zniszczone. Izrael nie chce tych miejscowości opróżnić, póki nie otrzyma gwarancji, że nie zostaną one ponownie wykorzystane do blokowania izraelskiego portu Eilat. Dla zabezpieczenia tego portu dwie fregaty izraelskie przepłynęły z Morza Śródziemnego dookoła Afryki do cieśniny tyrańskiej, stanowiącej wyłot zatoki. Niemniej drażliwa jest sprawa przyszłości Gazy, której Izrael nie chce oddać Egiptowi, choć Nasser grozi, że nie przepuści przez kanał sueski statków brytyjskich, francuskich i izraelskich, póki choć pędzi ziemi egipskiej zajęta będzie przez najazdów.

W ślad za wycofującymi się oddziałami izraelskimi posuwały się oddziały „policji O.N.Z.”, doprowadzone wreszcie do przewidzianego stanu maksymalnego 4.500 oficerów i szeregowych. Część tych oddziałów pozostała jeszcze w Port Said i w rejonie Ismaili, natomiast do obsadzenia półwyspu synajskiego użyto: oddziały jugosłowiańskie, dysponujące helikopterami, wzduż nadmorskiej drogi na kierunku El Arisz, oddziały kolumbijskie wzduż drogi Ismaili — El Auja, oddziały duńskie i norweskie na kierunku Kuntilla i Eilat, wreszcie oddziały indyjskie wzduż wschodniego brzegu zatoki Suez, a więc w kierunku południowym.

Oczyszczanie kanału sueskiego między Port Said i El Kantara posuwało się już na tyle naprzód, że uwieczono tam obce statki mogły wyostać się na Morze Śródziemne. Skoro mowa o kanale, podam wykaz głównych jego „użytkowników”, oparty na danych z 1955 roku. Wykaz ten jest najlepszą odpowiedzią na pytanie, które państwa uciertały najwięcej na zablokowaniu kanału. Otóż w 1955 przepłynęło przez kanał w obu kierunkach 4.358 statków brytyjskich o łącznej pojemności 32 milionów ton, 1.835 norweskich (15 mln. ton), 1.096 liberyjskich (14), 1.217 francuskich (10), 1.376 włoskich (9), 904 panamskich, 687 holenderskich, 483 szwedz-

kich, 380 amerykańskich, 379 duńskich, 377 zachodnio-niemieckich itd. Udział krajów bloku komunistycznego był znacznie skromniejszy. Tak np. sowieckich statków było zaledwie 171 o pojemności 900.000 ton a polskich 102 o pojemności 607.000 ton.

KANADA. Podług artykułu ministra obrony Campney, umieszczonego w jednym z listopadowych numerów kanadyjskiego „The Times”, kanadyjskie siły zbrojne składają się z 116.000 wyłącznie zawodowych, czyli ochotniczych żołnierzy. Najliczniejsze jest lotnictwo mające około 50.000 ludzi. Wojsk liczy 47.000 ludzi, z których ponad 6.000 przebywa w Niemczech Zachodnich w szeregach 2. kanadyjskiej grupy brygadowej. Stan liczebny marynarki wojennej sięga 19.000 oficerów i marynarzy. Lotnictwo lądowe posiada około 3.100 samolotów ponad 20 różnorodnych typów. Dwanaście jego eskadr myśliwskich, wyposażonych w kanadyjskie „Sabre”, przebywa w Europie. Cztery z tych eskadr otrzymują niebawem świetne myśliwce każdej pogody CF-100. Ilość eskadr intercepcyjnych, chroniących samą Kanadę, powiększa się obecnie z 9 do 12. Ponadto istnieje 4 eskadry transportowe i 3 eskadry pomocnicze. Flota wojenna składa się z 40 okrętów bojowych, ponad 100 statków patrolowych i pomocniczych oraz 120 samolotów. Wśród okrętów bojowych pełnią już służbę trzy nowoczesne konrtorpedowce klasy St. Laurent, zaliczane do najlepszych okrętów eskortowych na świecie. Program przewiduje wybudowanie 11 dodatkowych okrętów tego typu. Są one wyposażone w najnowsze środki do wykrywania i zwalczania okrętów podwodnych oraz w znacznym stopniu przystosowane do wojny atomowej.

ISLANDIA. Nowy socjalistyczny rząd islandski, domagający się od kilku miesięcy likwidacji niezmiennej ważnej wreszcie na kompromis i zawarł nową umowę z Waszyngtonem, zapewniającą jej pozostanie na nieco zmienionych warunkach. Być może, że wypadki na Węgrzech ułatwiły dyplomacji amerykańskiej uratowanie tej bazy a rządowi islandskiemu zrezygnowanie z tego demagogicznego postulatu, którego wysunięcie w czasie kampanii wyborczej zapewniło lewicy zwycięstwo.

NORWEGIA. Po ośmiu latach urzędowania ustąpił dotychczasowy szef sztabu gen. Hansen. Zastąpił go gen. Christophersen.

Kage.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Smutny powrót olimpijczyków

W prasie krajowej wciąż jeszcze pełno wieści „poolimpijskich”. Sympia się pochwały i nagany ze strony tych, którzy z trybun oglądali zawody, zaś zawodnicy na których spoczywała największa odpowiedzialność — tłumaczą się dłażczego przeżrali. Odbiło się to nawet na sposobie powitania zawodników na lotnisku w Warszawie. Zwycięzców witano ostentacyjnie, pokonani — chyłkiem opuszczali lotnisko. Oto przykłady (wg. warszawskiego „Przeglądu Sportowego”):

„...I teraz zaczęło się to, co zacząć się nie powinno. Z komory celnej wychodził pojedynczo olimpijczycy. Jedni witani oklaskami, kwiatami i calusami, inni albo cichaczem sunęli do autobusu, albo po przywitaniu się z żoną czy ojcem wsiadali do taksówki, jeszcze inni udawali się wprost do samolotu mającego ich przewieźć do rodzinnego miasta...”

Rut przeszedł cicho bokiem, a w autobusie nikt do niego nie otworzył ust. Gellnerówna witana bodaj tylko przez swojego trenera Zombka, zrezygnowała z „olimpijskiego” autobusu, bo nie chciała być wpuszczonej wraz z trenerem. Kocerka cichutko przemknęła do poczekalni LOT-u, by prawie natychmiast zająć miejsce w samolocie do Bydgoszczy. I tak dalej, itp...”

Kilka tygodni wcześniej żegnano odjeżdżających do Melbourne z całą urzędową pompą tak jakby sprawa zdobycia złotego medalu przez każdego zawodnika była czymś tak oczywistym, że jak to? ... wrócił Pan bez medalu!

A oto jak się tłumaczył Rut: „Nie dziwny się, że tutaj jesteśmy witani raczej zdawkowo. Również w

Melbourne mogliśmy już odczuć, że po pełniśmy wielkie „przestępstwo”. Trzy razy uderzyłem młotem o ziemię i „wsiadłem”. Nikt nie wie co ja wówczas czułem, wychodząc z kolo. I nie znalazł się nikt, kto by umiał z takim jak ja wówczas zamiarem kilka rozsądnych słów. Stał się dla wielu zwykłym, niedostrzegalnym powietrzem.”

Znany biegacz Zimny wyjaśniał: „Bóle nogi odczuwałem na kilka dni przed zawodami. Nie były one jednak na tyle dokuczliwe aby nie pozwolić na start. Podczas biegu jednak ból stał się nie do zniesienia... Okazało się, że mam pękniętą strzałkę.”

Najbardziej oburzony był Chromik: „Co ty powiesz? Wcale nie straciłem na wadze. Co to za historia z kielbasą, pierwsze o tym słyszę. Kto to coś podobnego wymyślił. Co mi jednak jest — tego naprawdę nie wiem. No, ale jeszcze zobaczymy.”

Największe honory spadały na Elę Krzesińską z „latającym warkoczkiem”. Po wyładowaniu powiedziała:

„Przed wszystkim jestem bardzo wzruszona takim przyjęciem. Tyle ludzi i tyle dzieciaków. Co myślałam tuż przed finałem skoku w dal? To, że muszę zdobyć medal, że muszę go zdobyć zarówno dla siebie jak dla mego trenera Andrzeja. Później, kiedy już stałam na podium zwycięzców zrobiło mi się trochę przykro, że tego momentu nie mógł on oglądać. A przecież to był efekt jego pracy. Teraz w Warszawie muszę trochę odpocząć.”

Gdańsk, gdzie Krzesińska mieszka, udekorował ją medalem 500-lecia miasta, który przyznał jej najbardziej zasłużonym obywatelom.

★

Specjalna komisja GKFF przygotowała projekt reorganizacji struktury życia sportowego w Polsce. Projekt ten przewidywał np. powołanie do życia klubów sportowych, związków sportowych oraz Rady Związków Sportowych.

W ramach tej polityki sportowej w Polsce reaktywowany został Polski Związek Towarzystw Wioślarskich, Polski Związek Tenisowy, Polski Związek Pływacki, Polski Związek Tenisa Stołowego.

Ponadto reaktywowany został Polski Związek Zapasniczy z siedzibą w Warszawie oraz Polski Związek Bokserski. Przewodniczącym tymczasowego zarządu PZB został R. Lisowski. Kapitanem został Stan. Cendrowski. Ważne zebranie nowopowstałego PZB odbędzie się dopiero w czerwcu br. Zarówno Lisowski jak i Cendrowski (a nadto Szoł) byli do niedawna pod zarzutami popełnienia „wykroczeń finansowych”, które, jak to stwierdziła specjalna komisja w składzie: J. Wasilewski, Pasturczak, Ekiert, Kocot i Gilarski „nie dawały podstaw do dyskwalifikacji ich jako działaczy społecznych” (charakter zarzutów: korzystanie z kilku delegacji służbowych na tym samym wyjeździe). Mimo tego orzeczenia wybór R. Lisowskiego i tow. wywołał pewne zastrzeżenia w kołach sportowych.

Zmartwychwstała również sławna poznańska „Warta”. Krajowa prasa sportowa pisze w związku z tym: „Jako pierwszy klub sportowy w Poznaniu reaktywowano KS „Warta”.

Ponad 700 członków „Warty” zatwierdziło statut, w którym powołuje się do życia klub sportowy „Warta” w oparciu o Zakłady Metalowe H. Cegielskiego w Poznaniu i wybrało nowe władze. Na czele nowego zarządu stanął jako prezes klubu — naczelny dyrektor Zakładów H. Cegielskiego — inż. Bernatowicz.”

W Poznaniu reaktywowany został sławny klub wioślarski „KW O4”. Jak donosi „Głos Wielkopolski” klub był włączony do Zrzeszenia Sparta. „Obecnie reaktywowany KW O4 pragnie naprawić błędy i niedociągnięcia ostatnich lat”. (?) Nowy statut klubu został już zatwierdzony.

Nasi najzłoty szermierze, Kazimierz Zabłocki (lat 23) i Jerzy Pawłowski mają za sobą następujące kariery: obydwoj brali już udział w Olimpiadzie w Helsinkach 1952 r. Jakkolwiek nie zdobyli wówczas medalu, niemniej zwrócili na siebie powszechną uwagę. Zabłocki zapoznał się z planszą po raz pierwszy w 1946 r. Trzykrotnie zdobył mistrzostwo Polski w szabli, w 1953 zdobył w Paryżu tytuł mistrza świata juniorów, brązowy medal na mistrzostwach świata w Brukseli (w zespole drużynowym), wicemistrzostwo świata w Luksemburgu a w Rzymie 4-te m. wśród najlepszych szablistów świata. Pawłowski jest synem warszawskiego szofera. W czasie okupacji niemieckiej odniósł poważne okaleczenie, które niemal że skończyło się kalectwem. Lecz młody wiek i zapal sportowy przewyciężył przeszłość. Rok 1951 był decydujący. W Warszawie po-

końał Zabłocki wicemistrza świata Węgry Kovácsa i akademickiego mistrza świata Balthazara (Pawłowski pokonał wówczas samego mistrza świata Węgry Gerevicha). Na finałach mistrzostw świata zajmują 7-me m. w Brukseli, 4-te w Luksemburgu, 7-me w Rzymie i wreszcie zdobywa srebrny medal na Olimpiadzie w Melbourne.

Warto także przypomnieć, że polska drużyna szablowa zdobyła przed wojną dwukrotnie olimpijski medal brązowy, dwukrotnie brązowy medal w mistrzostwach świata oraz kilkakrotnie 4-te m. w finałach.

★

Koszykówka. Od 1 lipca wejdą w życie następujące nowe przepisy ograniczające znacznie korzyści, jakie posiadali gracze odznaczający się bardzo wysokim (niezazwyczaj ponad 2 metry) wzrostem.

...drużyna z chwilą przejęcia piłki w posiadanie, musi w przeciągu 30 sek. oddać strzał na koszy. w przeciwnym wypadku piłkę przejmą kontrpartnerzy. Paul popełniony w strefie przeciwnika (tzn. na swojej połowie obrony), będzie zaliczony graczowi, który popełnił przewinienie, lecz rzut wolny nie będzie egzekwowany. Ograniczone zostanie również działanie dwumetrowych dryblów, zabroniono bowiem zarówno zbierania z tablicy jak i dobijania piłki znajdującej się powyżej obręczy koszy.

Olimpijczycy niemieccy po powrocie do kraju — oskarżyli dyrektora Instytutu Cwiczeń Cieleśnych we Fryburgu, Gerschlera, iż w Melbourne stosował „dyktatorskie metody treningowe” i w rezultacie zawodnicy, przemęczeni, przegrzani. Podobne pretensje podnosi się pod adresem lekarza olimpijskiego, prof. Reindalla. Gdyby zawodnicy niemieccy wygrali i mimo stosowania tych metod zdobyli np. wszystkie złote do brązowych medali włącznie — nie mieliby pretensji. Ponieważ jednak nie wszystkie plany się spełniły, więc trzeba dla własnego usprawiedliwienia szukać kozła ofiarnego. To nie zawodnik (objadający się ponad wszelką miarę i poddający się rozleniwiającej atmosferze obozowej — jak stwierdza dyr. Gerschler) jest winien, lecz właśnie opiekunowie. Postępowanie conajmniej dziwne!

15-letnia Holenderka Tineke Lagerberg ustanowiła nowy rekord świata na 200 m motykiem 2:42,3 min. Poprzedni rekord należał do Amerykanki Shirley Mann 2:44,4 min.

Hokeiści Niemiec zachodnich nie wezmą udziału w turnieju hokejowym o mistrzostwo świata w Moskwie z powodu... braku odpowiedniej drużyny. Niemcy rozegrają natomiast w dniu 3 lutego mecz z Polską w Garmisch Partenkirchen.

„Sportowcem roku 1956” został w Szwecji: biegacz narciarski Sixten Jernberg i zwycięzca olimpijski w nowoczesnym pięcioboju Lars Hall; w Luksemburgu kolarz, zwycięzca „Giro d'Italia” — Charly Gaul; w Norwegii — oszczepnik zwycięzca olimpijski Danielson.

Anglia rozegra w roku bież. szereg międzypaństwowych spotkań lekkoatletycznych: z Francją w Londynie na stadionie White City (3 — 5. 8.), prawdopodobnie z Rosją w Londynie (30 — 31. 8.), z Polską w Warszawie (7 — 8. 9.), z Niemcami zachodnimi w Hanowerze w konkurencjach męskich a w Bremie w konkurencjach kobiecych (14 — 15. 9.) i rewanżowe spotkanie z Polską w Londynie (25. 9.) przy świetle sztucznych. Nadto odbędzie się niezwykle ciekawe spotkanie Nowy York — Londyn w dniach 19 — 20 lipca.

Zwycięzca olimpijski w biegu na 3.000 m z przeszłości, Anglik Brasher, wycofał się z czynnego życia sportowego. Przygotowanie do takich zawodów jak Olimpiada związane jest z ogromnym wysiłkiem i wymaga ciężkiej pracy przez wiele miesięcy — oświadczył Brasher. W wyniku ankiety przeprowadzonej przez „Daily Express” Brasher został „sportowcem roku 1956”. Wśród kobiet — Grinham za złoty medal w pływaniu.

Nowym mistrzem świata w wadze średniej wśród zawodowców został Gene Fullmer (USA) po zdemonstrowaniu w 15-rundowej walce Ray Robinsona. Z wpływów kasowych (około 20.000 funtów) Robinson otrzymał 47,5 procent plus 60 procent z telewizji i radia. Fullmer tylko 12,5 procent.

W Melbourne obradowała w czasie Olimpiady Międzynarodowa Federacja Piłki Koszykowej (FIBA). Uchwaliła ona m. in., że mistrzostwo Europy drużyn kobiecych w 1958 roku odbędzie się w Polsce, II mistrzostwa świata drużyn kobiecych w 1957 w Rio de Janeiro, III mistrzostwa świata drużyn męskich w 1958 w Chile (Santiago de Chile). Nadto ustalono, że w Olimpiadzie w Rzymie w 1960 weźmie udział — po rozgrawkach eliminacyjnych i półfinałowych — w grupach — pula finałowa składająca się tylko z 4 reprezentacji. Ta czwórka walcząca będzie systemem każdy z każdym (z zaliczeniem spotkań z półfinałami).

Narciarki sowieckie wycofały się ze słynnych międzynarodowych zawodów narciarskich (tylko dla kobiet) w Szwajcarii w Grindelwald. Dla „solidarności” wycofały się również narciarki czeskie. Z Polski natomiast weźmie udział 7 zawodniczek.

Kanadyjska drużyna piłkarska wyjeżdża latem do Rosji sow., gdzie rozegra szereg spotkań.

Zygmunt Kaczmarek

F I L M

Dwa pokazowe dzieła produkcji amerykańskiej z ubiegłego roku zawędrowały w pierwszych dniach stycznia na ekrany europejskie. Tymczasem tylko do Londynu, gdzie wyświetla się równocześnie posmiertna kreacja Jamesa Deana p. t. „OLBRZYM” (The Giant) oraz „BABY DOLL”, film Tennessee Williamsa i Elia Kazana, który tyle niepokoił wywołał w kołach katolickich Ameryki.

„Baby Doll” został potępiony z ambony przez kardynała Spellmana i wiele kin amerykańskich z niepokojem puszczą go na ekran narażając na bykajkot ze strony różnych stowarzyszeń ochrony moralności, jak również na obcięcie taśmy przez cenzurę w różnych Stanach. W Europie film przyjęto spokojnie. Nawet pisma katolickie w Anglii wyrażają się o nim z pewnym uznaniem, nie negując jednak, że środowisko i przedstawiona atmosfera są pod niejednym względem rozpacze. Ta odmienność podejścia krytyki tłumaczy się tym zapewne, że dla Europejczyków miazmaty dekadenecji „głębokiego Południa” są czymś egzotycznym, podczas gdy dla Amerykanów są przypomnieniem bolesnej rzeczywistości. W schorowanych psychicznie postaciach wyczarowanych z życia przez wielkiego pisarza amerykańskiego, może jednego z największych pisarzy współczesnych w ogóle, jakim jest Tennessee Williams, Europa widzi zaburzenia wroby po silnym pijanństwie, które się przydarza od czasu do czasu zdrowemu i przyzwoitemu człowiekowi. Ameryka natomiast zwłaszcza jej młoda socjologiczna część, niezwiązana zbyt silnie z historią i tradycją własnego kraju, widzi w nich nieuleczalne objawy raka wroby. „Baby Doll” grana przez nowe odkrycie aktorskie, Carol Baker jest 19-letnią niedorozwiniętą, niedużą dziewczyną, która wyszła zamaż za podstarzałego półdegenerata, pół szaleńca. Matężństwo nie zostało spełnione. Stąd płynie przynajmniej, chorą i lepka zmysłowość. Dorosła, bujnie zbudowana kobieta hoduje swą dziewczynę w jakimś potwornie zideciniałym światku nieprawdy i zidiocenia. Mąż podpada fabrykę bawełny. Pokrzywdzony współwłaściciel szuka zemsty przez żonę-dziecko. Tyle co do fabuły.

Artystycznie film jest na najwyższym poziomie. To samo należy powiedzieć o dwóch aktorach, stosunkowo nieznanych. Są nimi Karl Madden i Eli Wallach.

Tytuł „Olbrzym” ma w sobie podwójną symbolikę. Jest to bowiem film o Tekksasie, który jest stanem, gdzie wszystko jest olbrzymie. Większość postaci filmu ma także przedstawiać swojego rodzaju olbrzymów — Tekksaszczyków. Postacią centralną jest James Dean, grający prostego chłopaka, który uporem, energią i pełnym smętku optymizmem potrafił zwalczyć wszystkie przeszkody życiowe, a jest ich wiele, i stać się magnatem naftowym - hodowlano - finansowym: symbolem nowoczesnego pionierstwa amerykańskiego kapitalizmu w tekksańskim wydaniu. Film dzieli się właściwie na dwie części. W pierwszej Dean jest genialny. Sceny jego reakcji na fakt, że staje się niespodziewanie właścicielem ziemi należą do najlepszych kreacji ekranowych. Dean jako magnat wypada słabiej. Rola ta jest zupełnie obca jego psychice i jego zaciętości aktorskiej.

Z wszystkimi zastrzeżeniami jest to niewątpliwie film-epos, z którego produkcja amerykańska może być dumna. Chciałoby się powiedzieć tak jak Tekksas może być dumny z siebie, co byłoby oczywiście zbyt łatwym porównaniem. „Olbrzymiść” filmu polega i na tym jeszcze że trwa on 3 godziny i 18 minut. Nie mówiąc już o tym, że jest wspaniałą fotograficznie zwłaszcza gdy chodzi o plenery.

Produkcja angielska wystartowała z przyjemną przeróbką powieści Cronina o małym chłopcu, gra go Jon Whiteley, który w swej dziecięcej samotności znajduje przyjaciele w osobie HISPAN-SKIEGO OGRODNIKA. Akcja toczy się w konsulacie brytyjskim. Konsul stara się jak umie najlepiej wychować swego syna. Szczegółem kontaktu z ludźmi daje mu prosty i bezpretensjonalny ogrodnik w nienagannym wykonaniu Dirk Bogard. Nie bez złośliwości stwierdzić muszę, że krytyka angielska w sposób niewytłumaczalny obszesa się lekceważąc z doskonałym filmem d.a. którego nie znalazła nawet ćwierci tych podchwał, którymi obsypuje gorzej niż przeciętne wytwory brytyjskich atelier filmowych.

Jakub Rożenek

„PRZEGLĄD ZACHODNI”

Wz. Polskich Ziem Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim. Roczna prenumerata 12/- lub 2 dolary. ZWIĄZEK POLSKICH ZIEM ZACHODNICH 20, Princes Gate, London, S. W. 7.

WYSTAWA OBRAZÓW ARTYSTY MALARZA BR. KOPCZYŃSKIEGO P.T. „STARA WARSZAWA”

Niemalym przeżyciem artystycznym dla Polonii Edynburskiej, a w szczególności dla licznych warszawiaków, osiedlonych w stolicy Szkocji, była uroczystość otwarcia w sali „Lyon & Turnbull” wystawy prac malarskich warszawskiego artysty malarza sędziwego prof. Bronisława Kopczyńskiego pod nazwą „Stara Warszawa”.

Przybył on z Polski do Szkocji w odwiedziny do swego syna, oficera 1. Dywizji Panczernej gen. Maczka. Znany jest w Kraju jako malarz uroków i powabów starego miasta w Warszawie. W czasie ostatniej zawieruchy wojennej udało mu się uratować kolekcję swych obrazów, z których duża część znalazła się na wystawie. Stanowią one dziś cenny dokument architektoniczny.

P. Kopczyński ukończył Krakowską Akademię Sztuk Pięknych, będąc uczniem zięcia Matejki prof. Unięzyskiego, A. xentowicza i Jacka Malczewskiego. Studia uzupełnił w 1925 roku we Włoszech. Jest członkiem honorowym warszawskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. W 1922 roku był współzałożycielem grupy malarskiej „Pro Arte”. W 1955 obchodził jubileusz 50-lecia swej pracy na polu malarstwa.

Uroczystości otwarcia wystawy dokonał w obecności licznych miejscowych Polaków z gen. Maczkiem na czele, wielu przedstawicieli edynburskiego świata artystycznego i prasy, Prezes „Royal Scottish Academy” Sir William O. Hutchison w serdecznym dłuższym przemówieniu, podkreśliwszy wysoki poziom prac p. Kopczyńskiego, wskazał on na więzy kulturalne łączące na przestrzeni dziejów Polaków i Szkotów. Podkreślił m. in. duże poczucie piękna i smaku Polaków, czego najlepszym dowodem są obecni polscy emigranci w Szkocji, którzy — jak się wyraził — cechuje duży zmysł dekoracyjny, bo „z każdej dziurki” potrafią zrobić rzecz piękną.

Prof. Kopczyński gorąco podziękował za słowa doń skierowane.

Całość wystawy obejmuje 58 obrazów w postaci akwarel, autolitografii i akwafort, niektóre z nich pochodzące jeszcze z 1904 roku. Wyróżniają się doskonale w kolorze i jakże żywo przemawiające do wyobraźni widza prace przedstawiające kamienice starego miasta i łaulki starej Warszawy. Zwracają też uwagę piękne akwarele obrazujące zażytkowe budowlę z terenu Ziem Odzyskanych ze Świdnicy, Lignicy i z Brzegu.

Uzupełniają wystawę świeżo wykonane akwarele z pejzażami i fragmentami architektonicznymi z terenu Szkocji. Wystawa trwała kilka dni i cieszyła się b. dużym powodzeniem. Prasa szkocka poświęciła jej dużo miejsca o podobną zdejcia prof. Kopczyńskiego o obrazów jak również szereg artykułów wyrażających się serdecznie i pochlebnie o jego pracach malarskich.

(W. S-ki.)

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4625

Wysyła wszelkie leki do Polski po cenach eksportowych

PORADY BEZPŁATNIE

Dojazd kol. podziem. „Elephant and Castle”, autobusy: 1, 12, 40, 45, 53 i 63.

— Dobrze wam tak! — krzyknął ktoś z głębi tłumu. — Na ziemi kozackiej siedzicie, swolota, a przeciw Kozakom z bolszewikami żeście szli! Teraz prosicie się, żeby za was karku nastawić!

Ataman huknął pięścią w stół.
— Cicho tam! Będziesz jeden z drugim przerywać, do wieczora nie skończymy. Parchomienko, gadaj dalej!
— Tylem wskórał, że mi kolba po krzyżach przłożyli. Aż tu słyszę — któraś z dziewcząt w ogrodzie krzyczy. Wyleciałem, widzę moją Maruszę — na świętego Mykołę osiemnaście skończy — na ziemi rozkładają, żeby zużytkować. Chciałem córki bronić, to mi łokieć skreślił i do drzewa przywiązał. Mnie staremu wstydu nie oszczędził, na moich własnych oczach dziewczuchę niewolił jeden po drugim. Dopiero ktoś do stancji dał znać, Kozaków sprowadził. Dom spalili się, całą chudobę straciłem, córki mi zbyszczęścili. Jest na to takie rewolucyjne prawo, czy nie ma?

Ataman zwrócił się do reszty chutorianów.
— Tak było, jak Parchomienko opowiada? Prawdę mówi?
— Czystą prawdę! Nalecieli na nas jak ta szarańcza. My nie przeciw sowieckiej władzy! My za sprawiedliwością! Od samej rewolucji z Sowietami trzymamy. U nas na chutorze, jak kornilowcy przyszli, czterech chłopów na drzewach powiesili za sprzyjanie rewolucji.

— Słyszeliście? — zwrócił się ataman do wojskowych, siedzących w samochodzie. — Wychodzi więc na to, żeśmy waszych ludzi obronili przeciw bandzirom.

Podszedł do mężczyzny w fufajce.

— Ty co za jeden?

Tamten ponuro milczał, ciężko sapiąc i przyglądając się pękniętej przyszwie buta.

— No! Zanimówiłeś?! Jak się nazywasz?

— Jefremow. Iwan Aleksiejewicz Jefremow. Z wologodzkiej gubernii.

— Skądś się tu wziął?

— Deputatów nie dali — rozłożył ręce Jefremow. — Z Armawiru nas wzięli do Rostowa, żeby zdemobilizować. Ja mojej wsi trzy lata już widziałem. Od czternastego na austrijskim froncie, potem przeciw Białej Gwardii. Kto by tyle czasu wytrzymał!

— Ty mi swoich historij nie opowiadaj! Mów, skądś się tu wziął?!

— Przecież mówię po ludzku. Od Armawiru nas wzięli, a w Sosyce na boczny tor odstawili. Stoimy dzień — drugi. Deputatów nie dali. W Armawirze obiecywali, że w Tichorieckiej albo w Sosyce deputat wydadzą. A tu nic. Komendant stacji ręce umywa, jak ten Płat, rozkazu — powiada — nie otrzymałem. Poczekajcie — powiada — towarzysze, nie dziś, to jutro dalej pojedziecie. Grzeczny taki, układny. A tylko jego grzeczności do gęby nie włożysz. Z głodu my i poszli. Jeden podjął się zaprowadzić, że to chutory tu — powiadał — bogate. U chutorianów od wszystkiego się przelewa, a my z głodu zdychamy. No, i poszliśmy! Czort znał, że na Kozaków się narwiemy!

Ataman schwycił go za fufajkę tuż przy gardle.

— Chutorianie wam żarcia nie odmawiali. A wyście grabić przyszli. I baby hańbić.

— Ja tam na baby nie łasy. I w niczym takim udziału nie brałem.

— Łęsz! — skoczył do niego z pięściami Parchomienko. — Łęsz, diable niesamowity! Zapamiętałem twoją wredną mordę! Tyś się pierwszy na mojej Marusce położył!

Jefremow ukląkł przed atamanem i trzykrotnie uderzył czołem o deski ganku.

— Faktycznie, diabeł podmówił. Ale sami rozsądźcie, czy człowiekowi czegoś się od życia nie należy... Przez trzy lata w okopach wsi mnie zarły. Ledwom do moich stron się dostał, już z powrotem do wojska wołają — Sowietów przed kontrrewolucją bronić. Potem na Warszawę nas popędzili, że niby polski proletariát nas oczekuje. Ledwo-śmy przyszli — proletariátu my nie zobaczyli — trzeba było wyrwać przed polską burżuazją. A i tak spokoju nie dali. W zimie na Wrangla — Krym wyzwalali. Jeszcze później — Gruzynów wojować. Policzenie no sami: siedem lat z karabinem. Jakem w czternastym na front szedł, w chałupie młoda baba została. Dopiero co po pierwszym dziecku. A z wojny wróciłem, już trzecie w kółce pisało. Przysłużył

JÓZEF LOBODOWSKI

W STANICY

POWIEŚĆ

się ktoś — pewnie, jakże młódkę tyle czasu samą zostawiać! Jak się dobrze przyjrzeć, wychodzi, że postąpiła prawidłowo... Głośny śmiech zahuczał na placu. Jefremow wstał z kolan i oparł się o stół.

— A chłopu bez baby łatwo? Jakaśmy po wyzwoleniu Gruzji garnizonem w dolinie Rionu stali, to się czasem jakaś czarnaś udała zdybać na boku. A w Armawirze ani-ani! No więc, jak się na chutorze ta Maruska, czy jak jej tam, podwinęła, nie było sposobu na wstrzymanie. Na gębie była biała, rozgrzana ze snu, jak tu pokusie nie ulec? Ja nie żaden zbrodzień. Czort podmówił, ale wy niewinnego nie gubcie, odpuście duszę na pokucie... Odwoziliśmy też się coś człowiekowi od życia należy...

— Odprowadzono go z powrotem do sieni. Wyszedł szczerzył wojskowy we frenczu i nowej budionówce. Dojrzał samochód i lekki skurcz przebiegł po nieogolonej twarzy. Stał na baczność przed atamanem.

— Opowiedz swoim towarzyszom jak się to zaczęło.

Wojskowy milczał, zerkając na samochód. Ten w skórzanej kurtce ośmielił go gestem dłoni.

— Mówcie, towarzyszu! Wasze nazwisko?

— Iwołgin Arkadij. Z czwartego konnego pułku komandarma Budionnego.

— Mówcie!

— Wyładowano nas przed trzema dniami na stacji Pawłowskaja. Mielśmy iść do stancji Kryłowskiej. Batalion piechoty, konny szwadron, pół baterii i dwie taczanki. Razem trzysta pięćdziesiąt bagnatów i osiemdziesiąt szabel. Wyszliśmy przed północą, kierując się ku zachodowi. Szliśmy wolno, omijając chutory i kurenie, żeby się wieść nie rozeszła. Już było dobrze po świcie, gdyśmy usłyszeli strzały. Szedłem w szpic, skoczyłem z kilkoma konnymi na rozeznanie. Zaraz wpadliśmy na kupę uciekających krasnoarmiejców. Powiadają: wybuchło kozackie powstanie. Na to nadjechał dowódca oddziału i kazał atakować.

— Jakaś się dostali do niewoli?

— Chutor dwa razy przechodził z rąk do rąk, bo Kozaków było początkowo niewielu. Gdy odbili trzeci szturm, dowódca wydał rozkaz odwrotu. I wtedy z boku poszła szarża kilku sotni. Jedną kompanię od razu odcięli, skoczyliśmy ratować i koń pod mną padł.

— A powiedz-no jeszcze temu towarzyszowi — wtrącił się ataman, — jakaśmy się z wami obchodzili...

— Na gorąco kilku naszych jeńców pobito nahajami. Ale w stancji traktowano poprawnie. Jeść dawali i zęcania się, muszę powiedzieć, nie było.

— No, to chyba wszystko jasne — ataman wstał i oparł się łokciami o stół. — Gdyby dowódca oddziału był sprawdził, co za jedni na chutor napadli i skąd walka się wywiązała, to by całej reszty nie było. Znaczący taki, układny. A tylko jego grzeczności do gęby nie włożysz. Z głodu my i poszli. Jeden podjął się zaprowadzić, że to chutory tu — powiadał — bogate. U chutorianów od wszystkiego się przelewa, a my z głodu zdychamy. No, i poszliśmy! Czort znał, że na Kozaków się narwiemy!

— Zaraz, zaraz, nie tak prędko! — Mężczyzna w skórzanej kurtce wygramolił się niespiesznie z samochodu i wszedł na ganek. Przyjrzał się zmrużonymi oczami starszyźnie siedzącej za stołem, zatrzymując dłużej uważne spojrzenie na Demidencie.

— My tu nie tylko w sprawie zbrojnego starcia. Wyniki śledztwa przyjmujemy i prześlemy do Jekaterynodaru. Wychodzi, że mieliście rację. Ale co tam powiedzą, nie moja głowa. Dożyjemy — zobaczymy. Tylko, że ja jeszcze jedną sprawę chcę podnieść.

Blyszał srebrną papierośnicą, zapalił.

— Od samej wiosny ubiegłego roku, to znaczy od czasu, gdy zapanowała czerwona władza, stancja Czełbaska wstrzymała wszelki dowóz żywności. Ani jeden worek mąki, czy ziarna, ani

(27) jeden funt mięsa nie poszedł do głodujących miast. Ile pudów mąki sprzedawała stancja rocznie przed rewolucją?

— A było tego sporo — odezwał się od niechcenia milczący dotychczas Demidenko. — A co, wyście statystykę przyjechali robić?

— Może i nie samą statystykę...

Zwrócił się twarzą do tłumu i przyglądał mu się dłuższą chwilę. Rzucił niedopałonego papierosa i zgniótł butem.

— Ot co! — powiedział nerwowo. — Rosja jest zniszczona wojną i rewolucją. Koleje źle funkcjonują, dowóz szwankuje. Robotnicza Moskwa i Petrograd nie mają chleba. Na Powołżu była katastrofa suszy. Wszystkie zasiewy przepadły. Wyruszyli stamtąd całe wsie i prą na południe, ścieląc się trupem na drogach. Ludzie mrą już nie setkami, ale tysiącami. A u was spichrze uginają się od zapasów zboża, domowego pactedwa Kozaczki doliczyć się nie mogą. Żyćcie jak za najlepszych czasów. Tak dalej być nie może! Chcecie z sowiecką władzą żyć w zgodzie, musicie rozpocząć dostawy. To jedyny sposób, by dowieść waszej lojalności.

Zapalił nowego papierosa. Ręka mu lekko drżała, gdy krzesłał ognia.

Teraz wstał Demidenko. Zsunął kubanek na tył głowy, aż mu białe kosmyki włosów wyszły na czoło. Sapał chwilę ciężko, przyglądając się komisarzowi spod nastroszonych brwi. Na placu — jak makiem zasiał.

— To prawda, że dawniej tysiące pudów ziarna i mąki szły stąd do Sosyki i Tichorieckiej. Prawda i to, że już drugi rok Kozacy zboża nie dostawiają. Tylko że mają swoje racje, o których ten oto wymowny towarzysz nawet nie wspomniął. Przed rewolucją przywiózł Kozak wóz ze zbożem, zważyli mu worki, policzyli, zapłacili. Mógł za to kupić, co mu się podobało, albo karbowanice do skrzyni schować, albo przepić, jeśli był pijus. A teraz co kupi, jeśli te wasze sowieckie pieniądze nie nie warte? Nawet pańskim zwyczajem podetrzeć się nie można, bo paperek w rękę się rozla.

Tłum zakółsał się i zaryczał z uciechy. Na twarz komisarza wyszedł niewyraźny uśmiech. Demidenko przeczekał i mówił dalej.

— Do tego doszło, że za paczkę machorki trzeba bulić sowiecką pięćsetrublowkę. Dawniej liczono na ruble — dziś na miliony. Kozak nie ormiański bankier, na takich rozrachunkach się nie zna. Poniekiedy w ogóle nie wie, co to za ptak — ten milion! A schowasz go, to za parę miesięcy ci powiedzą, że wartość znowu spadła do połowy albo i do jednej trzeciej. Więc jak? Dostaw chcieć? A czym za nie zapłacić?

Głos Demidenki przechodził chwilami w krzyk. Twarz poczerwieniała, żyły nabrzękiły na twarzy jak postronki. Raz po raz bił pięścią w stół.

— Na Jana Ewangelistę nawet pół tuzina marnych straganów na wygonie nie wystawili. Dlaczego do swobodnego handlu nie dopuszczacie? Chcecie kozackiego zboża, dopuście towary do stancji. Powiadacie, że w miastach głód... Niby o tym nie wiemy! W takim Jejsku za worek krupczatki można murowaną chałupę kupić. Jakby Kozak wiedział, że mu nie skonfiskują, to by za taką murowankę całym wozem, nie jednym workiem zapłacił. Jest jeszcze po miastach wszelkiego dobra dość, tylko że nikomu nie z tego, bo na swobodną wymianę wasza władza nie pozwala. Co się który z czym wychyli, zaraz konfiskata. I dlatego w mieście nie ma co żyć, a Kozaczka w stancji arszena kitajki kupić nie może, jak się jej stara kiecka podrze. Jak tak dalej pójdzie, to za rok wszystkie gołymi tyłkami będą świecić. Takie wasze sowieckie gospodarowanie! Zróbcie najpierw tak, by kupcy wszystkiego do stancji zaczęli dostarczać, a my wtedy, jak trzeba będzie, pół świata naszą pszenicą wykarmimy. A jak nie, to szkoda waszej bałaczki. Kozaka adwokackim gadaniem nie podejmiesz. Ani jednego ziarenka nie wypuścimy.

Demidenko uniósł ramiona w groźnym geście i zwrócił się do huczącego tłumu.

— Wypuścimy?!

— Nie wypuścimy! Niech z głodu zdychają! Dobrze powiedział! Z taką gadką niech do nas nie przychodzą! Racja! Najpierw towary z miasta, a potem pszenica! Prawdę wygarnaj! Oczy nam chcą zamydląć gładkimi słowami! Na pohybel komunie!

(c.d.n.)



jest norweski oryginalny

SWETER MĘSKI za £2-10-0

z grubej wełny, pod szyję, z długimi rękawami

WARTO TAKŻE WYSŁAĆ:

NOWOŚĆ: kupon A 3219 — 5 jardów materiału RAYON-AFGALINE (6 kolorów, niegniotący się) na suknie dla pań i dziewcząt ... £ 1.15.6

Kupon L/900 — 3 j. materiału męskiego na jesionkę (kolory: ciemno szary, granatowy i brązowy) ... £ 6.15.0

Kupon CW — 3½ j. materiału męskiego na ubranie (kolory: granatowy, szary, brązowy) ... £ 6.10.0

Maszyna VITOS-DESMO (z dwiema igłami) do podnoszenia oczek, która może dać utrzymanie całej rodzinie w Polsce, cena loco Warszawa ... £43. 0.0

OLBRZYMI WYBÓR LEKKICH RAYONOWYCH MATERIAŁÓW NA SUKNIE DAMSKIE I DLA DZIEWCZĄT (SILK SCREEN)

Wszystkie ceny łącznie z przesyłką i ubezpieczeniem.

Prosimy o oglądanie naszych artykułów w salonie wystawowym firmy —

64, Pembroke Road, London W. 8.

WINTREX & CO.
L I M I T E D

51, BROMPTON RD • LONDON • S.W.3

POLSKI SKLEP ŻYWNOŚCIOWY

A. J. ROBIŃSKI

184, HOLLAND PARK AVENUE, LONDON W. 11.

**ZAOPATRY CIĘ WE WSZYSTKO
CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA**

DO POLSKI

PLASTYKI — NYLONY 60 Gauge — MATERIAŁY (wszystkie z napisem „All Wool — Made in England”) — PELERYNY z plastyku — ZEGARKI szwaj. — także PIEPRZ — KAWA — HERBATA i inne produkty kolonialne i własnej hurtowni. PACZKI do ROSJI i Polskich Ziemi Okupowanych, oraz do Litwy, Łotwy, Estonii

NAJTANIEJ I NAJLEPIEJ

wyśle

FREGATA (MERCHANTS) LTD.

7, Cromwell Road, London S.W. 7. Tel.: KNI 1091

(obok Exhibition Rd. i South Kensington Und. Station)

Żądajcie nowych katalogów! Zapraszamy do obejrzenia naszych towarów. Biura czynne od 9.30 do 6.00; w soboty do 1.00

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni

kupisz tanio i dobrze

w polskim sklepie

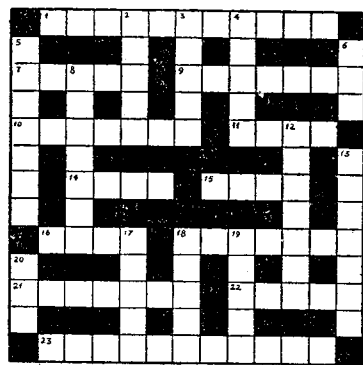
PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.

Tel. NORTH 6069

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

KRZYŻÓWKA Nr 209/57



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) drobny właściciel ziemski z prowincji; 7) pobudka; 9) wstyd; 10) człowiek o gwałtownym usposobieniu; 11) z dwóch jeden poszedł do nieba; 14) i 15) gwarancja; 16) nachylenie; 18) siedziba kozacka; 21) pojazd; 22) tragedia, jeśli ma się je w głowie; 23) urodzony po śmierci ojca.

Pionowe: 2) zuch; 3) marka aparatu fotograficznego; 4) mocno śpi; 5) duma; 6) i 20) część Grecji; 8) siekierka; 12) materiał; 13) szlachcic; 17) stary i sprośny; 18) może być narodowy; 19) rzeka w Polsce (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 205/56

Poziome: 1) Wiosna ludów, 7) nieco, 9) agronom, 10) ciupaga, 11) pakt, 14) i 15) sukcesor, 16) karp, 18) makówka, 21) Kordian, 22) padół, 23) Bacciarelli.

Pionowe: 2) szopa, 3) Agata, 4) ukrop, 5) snycerz, 6) i 20) omyłka, 8) emulsja, 12) korowód, 13) wahadło, 17) pajac, 18) mania, 19) kopia.

